Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 144. Wtorek, 21 czerwca 1927 r. Rok III.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr. Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Panika w stolicy czerwonych satrapów.

Masowe samobójstwa oficerów b. armji carskiej.

Sowiety w ciągu jednego tygodnia zesłały na Syberję 2.000 osób.

Według doniesień z Moskwy byli oficerowie carscy wobec
aresztowań i egzekucyj, dokonywanych
przez rząd sowiecki, popełniają masowo samobójstwa. W ostatnich tygodniach
przeciętnie 17 osób
z pośród byłych oficerów carskich odbierało sobie życie. Moc mieszkańców Moskwy opuszcza stolicę czerwonych satrapów i
ucieka w lasy
lub też stara się przedostać zagranicę. W ubiegłym tygodniu władze sowieckie
zesłały na Syberję około 2,000 osób
podejrzanych o kontrakcję przeciwko Sowietom. Mimo to rząd sowiecki nie liczy się absolutnie z nastrojem ludności i
rozpisuje pożyczkę wewnętrzną na cele obrony kraju.
Pożyczka ta rozpisana będzie na sumę 100 miljonów rubli złotych. Niektóre dzienniki sowieckie poruszając ostatnie zarządzenia rządu i
pesymistycznie zapatrują się na owa pożyczkę.

Smierć 4-ch chłopców w nurtach rzeki Bug.

Skok z wysokiego brzegu w głębię.

Dotąd wydobyto zwłoki tylko jednego topielca.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 21. 6. — W dniu wczorajszym w rzece Bug
kapało się czterech chłopców
z kolonji letniej dla dzieci, zorganizowanej przez robotnicze towarzystwo przyjaciół dzieci w Warszawie. W pewnej chwili jeden z chłopców chcąc
pokazać rówieśnikom, iż potrafi świetnie pływać
rzucił się z wysokiego brzegu w głębie. Trzej inni nie chcąc pozostawać w tyle
skoczyli za nim.
Zakotłowało się od ciał ludzkich w wodzie i... więcej nikt na powierzchnię
nie wypłynął.
Wszyscy utonęli. Jeden z pastuszków pasących bydło w pobliżu, widząc iż chłopcy nie dają znaku o sobie
zaalarmował pobliską wieś.

Mimo natychmiastowych poszukiwań
ciał nie znaleziono.
Dopiero po upływie kilku godzin wyłowiono zwłoki jednego chłopca. Nazwiska topielców brzmią: **Roman Żydko lat 9, Stefan Wróbel lat 13, Stanisław Kowalski i Lucjan Marszner.**
Rozpacz zawiadomionych o wypadku rodziców wielka. Poszukiwania zwłok
trwają w dalszym ciągu.

Oryginalne samobójstwo pijaka.

Wszedł do cudzego mieszkania i rzucił się z balkonu na bruk.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 21 czerwca. — Do mieszkania pewnej lokatorki przy ulicy Kaczej 20 na II-iem piętrze przyszedł wczoraj wieczorem
jakiś nieznajomy mężczyzna
w stanie nietrzeźwym i nie mówiąc ani słowa wyszedł na balkon skąd rzucił się na bruk
ponosząc śmierć na miejscu.
Jak stwierdzono z dokumentów, jest to 25-letni Stępiński, zupełnie nieznany właścicielce mieszkania.

Opłaty wywozowe za zboże będą przedłużone do końca roku.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 21. 6. — Jak się dowiadujemy opłaty wywozowe za zboże będą przedłużone do końca roku bieżącego.

25-lecie łódzkiego oddziału Tow. Akc. „Elibor".

Z okazji poświęcenia nowego gmachu „Tow. Akc. L. J. Borkowski" przy ulicy Kilińskiego Nr. 70, obchodzono jednocześnie uroczystość 25-letniej intensywnej działalności tej instytucji na gruncie łódzkim. — Na zdjęciu przedstawiciele zarządu tow. z p. Horodyńskim (w środku), dyrektorem oddziału łódzkiego, któremu oddział ten zawdzięcza swój rozwój, a w ostatnich czasach niebywały rozkwit.
Fot. Aleksander Meyer.

Nagły zgon hrabiego Mielżyńskiego na dworcu w Berlinie.

Berlin, 21. 6. — W sobotę zmarł nagle, wskutek udaru serca, na peronie berlińskiego dworca hr. Krzysztof Mielżyński z Pawłowic pod Lesznem w Wielkopolsce.

Zmarły, powracając z kuracji z Bad-Elster, oczekiwał przybycia ekspresu warsz., którym zamierzał odjechać do Poznania. Nagle, wydawszy ledwo dosłyszalny okrzyk, padł na ziemię i natychmiast wyzionął ducha.

Zwłoki przewiezione zostały do stacji pogotowia ratunkowego, gdzie stwierdzono zgon. Ponieważ żaden z lekarzy nie mógł wydać świadectwa zgonu, dokonano w klinice uniwersyteckiej sekcji zwłok stwierdzając, że śmierć nastąpiła wskutek aneurvzmu serca.

Zmarły, członek znanego rodu wielkopolskiego, liczył lat 39.

Dzisiaj rano wystawione zostały zwłoki ś. p. hr. Mielżyńskiego w kościele św. Jadwigi.

Jutro odbędzie się nabożeństwo żałobne, w którem uczestniczyć będzie uwiadomiony telegraficznie o wypadku przez tutejsze poselstwo polskie szwagier zmarłego, ambasador polski w Paryżu, p. Chłapowski, przybywający jutro w towarzystwie małżonki do Berlina. Zwłoki eksportowane będą do Pawłowic.

Anglja a rozbrojenie na morzu.

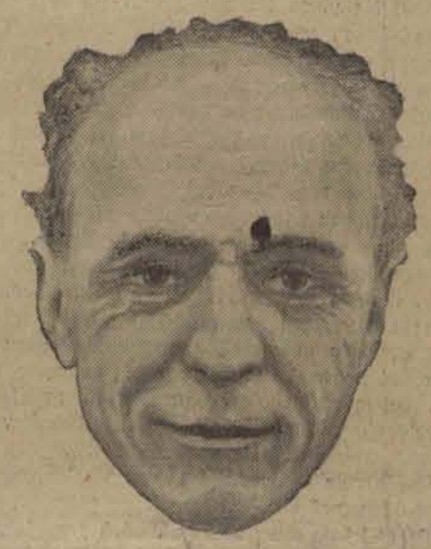

Świat polityczny Europy głowi się obecnie nad zagadką: jakie stanowisko zajmie na odbywającej się obecnie w Genewie konferencji morskiej przedstawiciel Anglji lord Cecil?

Taksówka wpadła na słup tramwajowy.

Szofer zabity, pasażerowie ciężko ranni.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 21 czerwca. — Na ulicy Dąbkowskiej 8-letni chłopczyk
przebiegając ulicę
tuż przed przejeżdżającą taksówką spowodował katastrofę. Taksówka bowiem chcąc wyminąć chłopca
wpadła na słup tramwajowy
i rozbiła się doszczętnie. Szofer Jarzyński i dwoje pasażerów Wacław Kuk i Leokadja Pieniążek
ciężko ranni.
Odwieziono ich do szpitala, gdzie Jarzyński
niebawem zmarł.

Nowe banknoty 10-złotowe ukażą się w obiegu w sobotę.

Warszawa, 21 czerwca. — W nadchodzącą sobotę ukażą się w obiegu
nowe banknoty 10-złotowe II-ej emisji.
Z lewej strony banknotu znajduje się margines ze znakiem wodnym przedstawiającym
profil Bolesława Chrobrego,
z datą panowania.
Banknoty drukowane są na tle żółtym
kolorem bronzowo - niebieskim.

z PARYSKIEGO BRUKU.

JAK SIĘ POPISAŁA pierwsza policjantka.

Paryż, w czerwcu.

Pewnego dnia deszczowego w bieżącym miesiącu na rogu Rue St. Antoine, Paryżanie mieli osobliwą niespodziankę. Ujrzeli, że na środku jezdni stoi policjant i dyryguje ruchem ulicznym białą tradycyjną pałką. Nie był to policjant, ale policjantka. Mundur trochę fantastycznie przykrojony, ale zresztą zupełnie „corect" z błyszczącemi guzikami i wyłogami, opinał dosyć pokaźny biust. Czapka balansowała zuchwale na ufryzowanej chłopięcej główce niewieściej, a w świetle elektrycznych lamp połyskiwała na przegubie ręki złota branzoletka z zegarkiem, jakiej dotychczas żaden policjant w Paryżu nie używał.

Był to moment prawdziwego trjumfu równouprawnienia kobiet. Zdumiony tłum po raz pierwszy zobaczył niewieściego policjanta regulującego ruch. Kobiety wprawdzie czynne już były w policji, ale tylko, jako agentki, albo członkinie korpusu policji obyczajowej. Po raz pierwszy w Paryżu kobietę przeznaczono, do tak trudnego zadania, jakiem jest dyrygowanie ruchem automobilów autobusów, tramwajów i konnych pojazdów w ożywionym punkcie miasta. Pierwsza paryska policjantka pokazała ogromnie wiele energji. Po upływie kwandransa na ożywionej zwykle ulicy świętego Antoniego nie było wogóle żadnego ruchu. Wszystkie wozy i auta zatrzymane skinieniem czarodziejskiej pałeczki, ustawiły się długimi rzędami. Na placu Bastylji zebrał się cały park automobilowy, motory tomotały, szoferzy klęli, niektórzy pasażerowie, którym się spieszyło dostali ataków nerwowych — nic nie pomagało, policjantka trzymała wolne przejście dla piechurów, którzy z triumfującym uśmiechem przebywali ulicę, tym razem zabezpieczeni przed groźnemi potwarami komunikacji jezdnej. Przez przeszło kwandrans trwała ta władza niewieścia, ale potem skończyło się wszystko. Motory automobilowe oszalały poprostu i zaczęły ryczeć z oburzenia, szoferzy, dorożkarze, pasażerowie grozili rewolucją, nawet ktoś zaczął śpiewać międzynarodówkę, a jakiś oszalały automobilista z twarzą czerwoną, jak ogień gotował się puścić swoją maszynę, niby tank, celem rozbicia ochronnego wału policjantki. I nagle ukazało się dwóch męskich kolegów policjantki, którzy nadbiegli pospiesznie.

— Marcela — zawołał gruby wachmistrz policji i odciągnął damę w mundurze policyjnym na bok i dał jej do towarzystwa dwóch prawdziwych policjantów, którzy ją poprowadzili na posterunek. W czasie, gdy wozy ruszyły znowu w obu kierunkach, wachmistrz oświadczył zgromadzonym reporterom, że pani Marcela, wdowa po policjancie, ulega niekiedy niewinnym zaburzeniom umysłowym, które szczególnie po użyciu alkoholu występują w oryginalnej formie. I oto teraz zapragnęła Marcela odegrać rolę policjanta, czując się do tego powołaną ze względu na pamięć swego męża.

Wszystko powróciło do dawnego porządku automobile i autobusy mogły spokojnie jechać dalej, przechodnie mogli się dostawać pod koła pojazdów. Wachmistrz był zadowolony, ale respekt dla kobiet bynajmniej nie wzrósł.

— Przeklęta emancypacja — rzekł, ocierając sobie chustką pot z czoła. — Oto przykład coby to było, gdyby kobiety mogły rządzić.

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	43,32
Nowy-Jork	8,91
Paryż	34,95
Szwajcarja	171,59

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	8,92

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa	57,80
Złoty	57,92
Dolar	5,16
Przekaz na Warszawę	8,92

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie — 8.89.

Prywatnie dolar w żądaniu	8,93
W płaceniu	8,92

Tendencja spokojna. Podaż dostateczna.

——:o:——

Kupowanie produktów spożywczych na rogatkach wzbronione.

Zarządzenie starosty łódzkiego.

Na ostatniem posiedzeniu sejmiku powiatowego omawiana była również sprawa wykupywania przez pośredników i handlarzy artykułów spożywczych od przyjeżdżających na rynki miejskie wieśniaków. Całe czeredy handlarzy czatują już na przedmieściach i rogatkach miasta na chłopów i skupują hurtem nabiał, drób i inne produkty, przyczyniając się tym sposobem do wzrostu drożyzny.

Starostwo łódzkie wydało z tego powodu posterunkom policyjnym zarządzenie, aby nie dopuszczały do podobnych tranzakcyj.

Winni wykupywania artykułów spożywczych poza granicami miasta pociągani będą do surowej odpowiedzialności karnej.

Co przywiezie nowego z Moskwy poseł Patek?

Przed konferencjami w Ministerjum Spraw Zagran.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 21. 6. — W tym tygodniu przybywa

do Warszawy z Moskwy

poseł polski Patek, zaszła bowiem konieczność bezpośredniego porozumienia się tegoż posła

z kierownikami Ministerjum Spraw Zewnętrznych

w związku z ostatniemi wypadkami politycznemi.

——:::——

„Wszystkich was kochałem..."

Tragiczna śmierć profesora gimnazjum.

Z Lublina donoszą nam:

W sobotę, dn. 18 b. m. miasto Chełm poruszone zostało niezwykle tragicznym wypadkiem samobójstwa. W dniu tym odbywało się w Chełmie w gimnazjum państwowem uroczyste zakończenie roku szkolnego i rozdanie świadectw maturalnych.

Po przemówieniu dyrektora Ambrozie wicza, zabrał głos prof. matematyki Antoni Kostrzanowski w zamiarze pożegnania się ze szkołą, gdyż nie miał w roku przyszłym pracować. Skończywszy swoje przemówienie, które na zebranej młodzieży wywarło ogromne wrażenie, prof. Kostrzanowski wyszedł z sali i udał się do pustego pokoju nauczycielskiego, gdzie wystrzałem z rewolweru w usta pozbawił się życia. Ratunek okazał się bezcelowy. — Przyczyny rozpaczliwego kroku nie ustalono.

Zmarły pozostawił list następującej treści: „Wszystkich was kochałem, zabraliście mi duszę, zabierzcie i ciało. — Matko wybacz". Profesor Kostrzanowski, liczący 36 lat, lubiany był ogólnie. Samobójstwo jego komentowane różnie, wywołało w mieście przygnębiające wrażenie.

Tragiczny wypadek pod Bydgoszczą.

Ojciec, ratując syna, razem z nim zatonął.

Przed kilku dniami synowie zamieszkałych w Rawiczu gospodarzy, Jakóba i Wachowiaka, wybrali się konno na spacer. Dla skrócenia drogi postanowili przebyć wpław znajdujący się w pobliżu ich zagród staw. W chwili, gdy znajdowali się na środku stawu, w niewytłumaczony sposób pospadali z koni i poczęli tonąć. Na krzyki tonących wybiegł z chaty ojciec Wachowiaka i bez namysłu wskoczył do stawu, aby synowi przyjść z pomocą. Ten uczepiwszy się w strachu przedśmiertnym kurczowo ojca, sparaliżował wszystkie jego wysiłki i co gorsza, pociągnął go na dno. Wszyscy trzej utonęli. Nazajutrz wydobyto zwłoki 3-ch topielców. Tragiczny ten wypadek wywołał w mieście przygnębiające wrażenie.

——::——

Niebywałe skutki burzy w okolicach Warszawy.

Piorun w sklepie. — Zapalony od pioruna dom. — Drzewo przygniotło stróża nocnego. — Dwie kobiety ranne, 8-letni chłopak zabity i żebraczka.

Teraz dopiero nadchodzą do Warszawy wiadomości o tragicznych wypadkach, jakie spowodowała nawałnica z piorunami, która szalała w nocy z soboty na niedzielę w Warszawie i okolicy.

W Jabłonnie piorun wpadł do sklepu Jakóny. Ze sklepu piorun przedostał się do mieszkania, gdzie nocowało 5 osób — na szczęście jednak nie poraził nikogo, następnie wyszedłszy przez okno, wpadł do stodoły, gdzie zabił krowę.

Również w Jabłonnie piorun trafił w dom Jakóba Stodka. Od pioruna dom stanął w płomieniach. Lokatorzy jednak, którzy całą noc czuwali, momentalnie ugasili pożar.

Pod Jabłonną wichura obaliła 14 drzew owocowych, przyczem jedno z drzew podczas upadku przygniotło stróża nocnego, 40-letniego, Walentego Rudzika. Nieszczęśliwy przeleżał pod drzewem do rana i przewieziono go w stanie ciężkim do szpitala do Warszawy.

Pozatem piorun uderzył pod Jabłonną w słup telegraficzny i obalił go — skutkiem czego linja telegraficzna została uszkodzona.

Pod Płudami piorun uderzył w chałupę chłopa Marcina Kmity i zabił jej syna, 8-letniego Wacława.

Około 12 w nocy szły z Miłosny w kierunku Warszawy dwie kobiety z mlekiem: Janina Trzeciak i Marja Kotalska. Gdy zaczęła szaleć burza, ukryły się w lesie. W pewnym momencie piorun obalił drzewo, które upadając ciężko poraniło obie kobiety. Ranne wybiegły na szosę, skąd przejeżdżające właśnie auto zabrało je do Warszawy.

We wsi Jakóbcach pod Żyrardowem piorun zabił nieznajomą żebraczkę, która włóczyła się w okolicy.

We wsi Ratowiec pod Warszawą piorun uderzył w dom Mendla Goldmana i zerwał część dachu.

Oprócz tych tragicznych wypadków burza wyrządziła bardzo poważne szkody w sadach i szkody polne, których wartość dotychczas nie została obliczona.

——:o:——

Ojciec św. wręczył kapelusz kardynalski ks. arcybiskupowi Hlondowi.

Rzym, 21. 6. — Ojciec św. w dniu wczorajszym

wręczył kapelusz kardynalski prymasowi Polski ks. arcybiskupowi Hlondowi.

Podczas uroczystości papież wygłosił przemówienie potępiając

prześladowania duchowieństwa katolickiego w Meksyku,

jak również terror bolszewicki.

——:o:——

Angielscy lotnicy sięgają po laury.

Lot z Londynu do Nowego Jorku i z powrotem.

Londyn, 21. 6. — Dwaj lotnicy angielscy Machintosh i Mitchin zamierzają

z początkiem sierpnia

wyruszyć na specjalnym samolocie z

Londynu do Nowego Jorku,

skąd po 8-godzinnym odpoczynku udadzą się z powrotem do Europy z zamiarem osiągnięcia

jak najdalej położonego punktu w Polsce.

W przyszłym tygodniu zostanie podpisana pożyczka amerykańska dla Polski.

Zdementowana pogłoska.

Warszawa, 21. 6. — Pojutrze wraca do Warszawy z Paryża

wicedyrektor Banku Polskiego Młynarski

wraz z przedstawicielami zagranicznych konsorcjów bankowych finansujących

pożyczkę dla Polski.

W związku z tem zaznaczyć należy, że pogłoska jakoby konsorcjum zagraniczne

żądało zastawu ceł pod tę pożyczkę jest bezpodstawne.

Pożyczka podpisana będzie na normalnych warunkach

już w przyszłym tygodniu.

Gdzie są sprawcy bójki?

Dwie ofiary awantury ulicznej.

Łódź, 21. 6. — Wczoraj około godziny 9 wieczorem na ulicy Wolborskiej wywiązała się pomiędzy kilku osobnikami krwawa bójka. Na widok zbliżającej się policji, uczestnicy walki zbiegli, pozostawiając na miejscu dwóch poturbowanych współtowarzyszy. Byli to: 21-letni Chil Kolski, szewc, zamieszkały przy ul. Kielma 2 i 20-letni Józef Tencer, krawiec, zam. przy ul. Konstantynowskiej 35. Odnieśli oni kilka ran głowy, twarzy i rąk.

Lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy pozostawił Tencera na miejscu, zaś Kolskiego odwiózł do Zbiorni Miejskiej.

Zbiegłych sprawców bójki poszukuje policja.

Awantura w podmiejskiej restauracji.

Pobity ślusarz.

Łódź, 21. 6. — Wczoraj po południu w restauracji znajdującej się w parku „Juljanów" wynikła bójka pomiędzy kilku mężczyznami, zanim przybyła policja jeden z walczących

upadł z krzykiem na ziemię.

Był to 24-letni Stefan Ilski, ślusarz, zamieszkały przy ulicy Parkowej 12.

Odniósł on kilka tłuczonych ran głowy. Lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego po udzieleniu pomocy odwiózł Ilskiego

w stanie ciężkim

do szpitala św. Józefa.

Napad bandycki na poczciwego kmiotka.

Sprawców poszukuje policja powiatowa.

Łódź, 21. 6. — Ubiegłej nocy około godziny 1 na szosie Konstantynowskiej dokonany został

napad bandycki.

Na targ do Łodzi jechał 32-letni Jan Zbijewski, rolnik, zamieszkały we wsi Pruszkowiec w powiecie sieradzkim. W pewnej chwili, niedaleko miasta do wozu podbiegli

trzej mężczyźni z nożami w ręku

i zaczęli rabować koszyki z nabiałem.

Ponieważ Zbijewski stawiał opór, napastnicy pobili go poczem skradli

kilkanaście kwart masła i kilka kop jaj

i zbiegli w niewiadomym kierunku.

Po ucieczce napastników nadjechało kilka innych wozów, zdążających do Łodzi. Zawezwano pogotowie ratunkowe. Lekarz stwierdził u Zbijewskiego złamanie

jednego żebra i uszkodzenie głowy i piersi.

Nieszczęśliwą ofiarę napadu przewieziono do szpitala przy zbiorni miejskiej. Zbiegłych oprysznków poszukuje policja powiatowa.

Mam rower do sprzedania!

Liczni reflektanci.

Łódź, 21 czerwca. — Abram Bromberger, zamieszkały przy ulicy Nowo-Sikawskiej, dał swego czasu ogłoszenie do dzienników miejskich o

o sprzedaży roweru

na dogodnych warunkach.

Do Bromberga zaczęli się zgłaszać nabywcy. Pierwszy był Aleksander Zajdel, zamieszkały przy ulicy Skwerowej 7. Obejrzał rower, zgodził się na cenę a że nie posiadał przy sobie pieniędzy, dał Brombergowi

20 złotych a conto

i wyszedł obiecując przyjść nazajutrz. Tego samego dnia zgłosili się jeszcze do Abrama Stefan Ludwik i Chaim Perlberg. Bromberger i z nimi doszedł do porozumienia, lecz oświadczył że rower wyda dopiero po małym remoncie. Ludwik i Perlberg zgodzili się i na to i zostawili 50 złotych zadatku na co otrzymali pokwitowania. Bromberger zdobywszy tym sposobem pieniądze postanowił roweru nikomu nie wydawać i w tym celu opowiedział trzem oszukanym panom, że welocyped

skradziono mu na wycieczce.

Wszyscy poszkodowani nie uwierzyli w to oświadczenie i w dniu wczorajszym zawiadomili policję. Pomysłowego Bromberga aresztowano.

Kino RESURSA
Kilińskiego Nr. 123.
— DZIŚ —
Korsarz Oceanów i Korsarz serc
Imponujący dramat w 10 akt. na tle walki o władzę i kobietę trzyma widza przez cały czas w nieustannem napięciu w roli tytułowej niezapomniany **Zygfryd z Nibelungów** najpiękniejszy i najwspanialej zbudowany mężczyzna doby obecnej **Paweł Richter i Anna-Egede Nissen** oraz słynny **Rudolf Klein-Regge.**
Następny program: **„Kadet z marynarki"**
Uwaga: Ceny miejsc w dni powszednie Balkon gr. 70, I miejsce 60, II 40, III 30 gr. | W soboty, i święta: Balkon 80 gr., I m. 70, II m. 50 III m. 40 gr.
Passe-partout w niedziele i święta nieważne.

Smakosze z Europy umarliby w Ameryce z głodu.

Kuchnia krainy dolarów nie jest wyborowa.

Są jednak wyjątki.

Ameryka ma dwojakiego rodzaju hotele: jedne, prowadzone po europejsku drugie — po amerykańsku.

W hotelach, które wzięły sobie za wzór „the european plan" czyli europejski system gość opłaca tylko swój pokój co do posiłków zaś ma wolną rękę. Od jego ochoty zależy czy w hotelu śniadanie — lunch — i obiad spożyje. „The american plan" czyli system amerykański —

to całkowity pensjonat.

W małych miejscowościach, w miastach średniej wielkości, im dalej na zachód szczególniej, istnieją wyłącznie prawie „american plan".

Hotele - pensjonaty te jednakże różnią się zasadniczo od europejskich pensjonatów, ostatnie bowiem dają zawsze na śniadanie i obiad stałe menu przyczem gość ma do wyboru między dwoma, a najwyżej trzema odmianami każdego dania.

W amerykańskich natomiast hotelach —pensjonatach podają gościowi jadłospis wypełniony

trzydziestu i czterdziestu nieraz pozycjami.

Gość może zestawić sobie posiłek z tylu dań, ile zechce i na ile mu jego żołądek pozwala.

Jadłospis pierwszego śniadania szczególniej obfity, wielu Amerykanów bowiem jada na śniadanie

więcej niż Europejczyk

podczas głównego posiłku.

Hotel amerykański żywi swych gości tylko trzy razy dziennie; daje im pierwsze śniadanie, lunch (2-ie śniadanie) i obiad. W innym czasie zaś nic; Wzorem hotelu według „american plan" jest miły, świetnie prowadzony hotel „Hollywood" w Hollywood w którym raz na tydzień jest herbata po południu, pozatem w żaden sposób nie można między lunch'em a obiadem dostać filiżankę herbaty, kawy lub innego napoju.

Amerykanin jednak wszędzie i zawsze

umie sobie poradzić.

Podczas lunch'u jest rzecz prosta, kawa, herbata, kakao i czekolada. Kto zatem nie może się bez swej popołudniowej herbaty obejść, może sobie w południe napełnić nią swój thermos.

I wilk syty i koza cała!

W pierwszorzędnych dużych hotelach wielkich miast w obcokrajowych centrach szczególniej potrawy są bardzo smakowite. Kto jednak oddali się od głównych ulic, musi się wszystkich **kulinarnych rozkoszy wyrzec,** gdyż naogół kuchnia w Ameryce nie jest wyborowa dla wysoce ciekawych i godnych uwagi przyczyn.

W Europie każdy dom mieszczański szczyci się swoją dobrą kuchnią.

Średni stan — nie mówiąc już o lepiej sytuowanych, zamożnych i bogatych ludziach — nie może sobie wyobrazić kuchni bez rządzącej w niej wszechwładnie kucharki.

Europejczycy idą do restauracyi nietylko po to aby się posilić, lecz i po to żeby dobrze zjeść. I nietylko żeby dobrze zjeść ale także i przyjemnie porozmawiać, zabawić się.

Mostem między dobrem jedzeniem a dobrem spędzeniem czasu są trunki

piwo czy wino.

W Ameryce zaś prohibicja most ten wysadziła. Amerykanin idzie do restauracji, aby zjeść możliwie prędko. Jedzenie jest dla niego koniecznością, a nie z pietyzmem pielęgnowaną rozkoszą.

W wielkich miastach są narodowe przedsiębiorstwa kulinarne: hiszpańskie, włoskie, węgierskie i inne restauracje, gdzie można wprawdzie dostać ulubione przez dany naród potrawy, ale restauracje te bardzo rzadko odpowiadają

wyższym towarzyskim i gastronomicznym wymaganiom.

Najgorzej jest z kuchnią domową. Może na palcach policzyć rodziny średniozamożne, mające służącą. Gospodyni domu sama gotuje i sama dom prowadzi. Ponieważ jednak prowadzenie domu: — sprzątanie, czynienie zakupów, dzieci — zajmuje bardzo wiele czasu, przyczem dużo kobiet pracuje zarobkowo, na przygotowanie posiłku zostaje

marne kilka chwil zaledwie.

Dopiero w Ameryce poznajemy, jak wielką rolę jedzenie w naszem europejskiem życiu odgrywa!

Na pociechę jednak Amerykanom stwierdzić trzeba, że troska o dobre jedzenie, rozwój gastronomji jest i był po wsze czasy syptomem dekadencji, upadku. Młodzi ludzie i młode narody chcą tylko zjeść do syta. Nie ma nigdzie pod słońcem młodocianych smakoszów, którzy się rekrutują zawsze z ludzi w dojrzalszym wieku Zamiłowanie do smacznego jedzenia rozwija się z latami dopiero, jestto sztuka kontemplacyjna, uprawiać ją mogą tylko

ludzie od trosk wolni.

Amerykanie są jeszcze zbyt młodzi by mieli sztuce tej uwagę poświęcać. A zresztą: można mieć o prohibicji takie lub inne zdanie, wysoko lub nisko cenić jej rolę w stosunku do fizycznego i moralnego zdrowia społeczeństwa, ale jedno jest pewne: w kraju o systemie prohibicyjnym sztuka gastronomiczna istnieć nie może, przy stole biesiadnym bowiem musi być zawsze silne zbratanie jedzenia z piciem.

Każdemu dziecku jednak wiadomo, że mimo prohibicji Ameryka pije

i to dobrze pije.

Niema prawie domu w Ameryce, któryby swej piwniczki nie miał a nawet sam wino lub piwo produkował i nie był ze swej produkcji dumny. Nie ma jednak tutaj mowy o gatunku. Na luksusowe prawdziwie dobre i szlachetne wino może sobie tylko bogacz pozwolić.

Przeważna liczba tych, co prawo prohibicyjne przekraczają, rekrutuje się z pijących wódkę, i płaska butelka z wódką, którą się do tylnej kieszeni spodni chowa

jest najpokupniejszym artykułem

pierwszej potrzeby w Ameryce.

Mimo wielkich trudności wszakże z jakiemi smaczna kuchnia w Ameryce walczy każda amerykańska gosposia „sadzi się" na przyjęcia. Kto w hotelu mieszka, zaprasza swych gości na ucztę do swego hotelu, przyczem etykieta wymaga, aby goście przy stole w hotelu równie przyzwoicie się zachowywali, jak w prywatnym domu.

Etykieta bowiem odgrywa w życiu amerykańskiem

pierwszorzędną rolę.

Istnieje moc książek o etykiecie, a wiele pism ma stałą rubrykę dla spraw z etykietą związanych.

— Geniusze jednak są wszędzie. Toteż i Ameryka ma swych genialnych artystów-kucharzy. Ktoby uwierzył że najlepszy, najbardziej pomysłowy mistrz sztuki kulinarnej naszych czasów mieszka w San Francisko: Wiktor Hirtzler mianowicie długoletni kucharz hotelu San Francis,

autor świetnej książki kucharskiej,

która najbardziej wyrafinowanym europejskim smakoszom dużo nowego powiedzieć może. Warto doprawdy wybrać się w podróż do San Francisco by ms. Hirtzlerowi ułożenie menu obiadu i jego sporządzenie powierzyć!

Przyjaciółki.

Pani I: — Na co używasz szminki i pudru?
Pani II: — Żeby wypięknieć moja droga...
Pani I: — Czemuż więc to nie następuje?

MARIO MARIANI.

DWIE PARY.

Fritz Rosenthal był młodym pianistą niemieckim, ja zaś nie znałem się zupełnie na muzyce i byłem Włochem.

Poznałem Fritza pewnego wieczoru na estradzie berlińskiej Filharmonii na Luetzowstrasse.

Wieczór był mglisty i samotność bardzo mi ciężyła. Po zjedzeniu obiadu w „Rheingoldzie", przeglądając spis widowisk, zatrzymałem wzrok na programie koncertu Fritza Rosenthala.

Wyszedłem na Potsdamerstrasse, zawołałem na dorożkę.

W „Filharmonji" panowała cisza, jak w kaplicy pogrzebowej.

Rosenthal wykonywał właśnie dwie serenady Bacha, z których robił jakiś epileptyczny taniec. Trudno było rozpoznać w tem Bacha.

Palce jego biegały po klawiaturze z jakąś zawrotną szybkością.

Po skończonym koncercie przedstawiono mię pianiście i resztę wieczoru spędziłem z nim i jeszcze z kilkoma wspólnymi przyjaciółmi, włócząc się do późnej nocy z piwiarni do piwiarni. Towarzystwo się stopniowo zmniejszało i o piątej rano Fritz i ja, sami, graliśmy partję szachów w kawiarni „Austria".

Namiętność do szachów zbliżyła nas. Spędzaliśmy całe noce.

Co mnie jednak najbardziej w podziw wprawiało u Fritza, to nie były ani jego zdolności szachowe, ani jego akrobatyczne sztuki na fortepianie, ani jego kultura muzyczna, lecz jego sposób traktowania kobiet.

Był on kwintesencją zdrowej filozofji niemieckiej w sprawach miłosnych i płciowych.

Kobietom nie przypisywał wielkiego znaczenia. Prawdziwie kochał tylko swojego Bechsteina i zadania szachowe Laskera, kobiety zaś traktował, jako miłe spędzenie czasu.

Zresztą Fritz Rosenthal miał zbyt duże powodzenie u kobiet, by móc się poważnie zakochać. Po każdym koncercie otrzymywał bileciki miłosne od kilkudziesięciu wielbicielek.

Pewnego dnia przedstawił mi jedną ze swoich przyjaciółek, śliczną inteligentną blondynkę. Nazywała się Ulda, była córką adwokata, grała na fortepianie i czytała Wedekinda.

Ja zaś przedstawiłem Rosenthalowi moją małą przyjaciółkę z owych czasów, która się nazywała Edith, uczyła się deklamacji i czytywała Ibsena.

Tworzyliśmy zatem stałą czwórkę i wszędzie chodziliśmy razem. Kiedy my, mężczyźni, graliśmy w szachy, Ulda i Edith upinały sobie wzajemnie włosy.

W jakiś tydzień po zaznajomieniu się mojem z Uldą, a jego z Edith, Fritz Rosenthal zapytał się nagle, grożąc szachem mojemu królowi i wypuszczając kłąb dymu z papierosa: „Powiedz, nie miałeś jeszcze Uldy"?

Zrobiło mi się niewyraźnie z dwóch przyczyn, przedewszystkiem dlatego, że jeszcze byłem zanadto Włochem, a powtóre, że Uldy rzeczywiście jeszcze nie miałem!

Odpowiedziałem: „Nie".

A on na to: „To dziwne. Ani ja jeszcze nie miałem Edith. Ale.. coprawda, dotychczas o tem nie pomyślałem..."

I graliśmy dalej.

Następnego wieczoru, a był to letni wieczór — pojechaliśmy do Wannsee.

Wannsee jest jedną z najrozkoszniejszych miejscowości w okolicach Berlina: jezioro spokojnie, w głębi mały wodospad, po jeziorze płyną łabędzie i łódki, a wokół szereg niewielkich piwiarń z salami do tańca i z przygrywającemi orkiestrami. Klomby, ogrody, gaiki.

Edith i Ulda były tego wieczoru bardzo wesołe i zakochane, jak gwiazdy w jeziorze.

Wypiliśmy kilka kieliszków Ruedesheimera, przejechaliśmy się łódką po jeziorze, później zaś poszliśmy do lasku, jak inne zakochane pary.

Mech wilgotny pachnie. Pod nogami elastyczna miękkość łak, klombów i świeżych liści strąconych z drzew. Orzeźwiające mocno powietrze, zapach lip dalekich a przez gąszcz gałęzi miga od czasu do czasu błyszcząca tafla jeziora.

Z altany dochodzą przytłumione płaczliwe dźwięki czworga skrzypiec: drażniące wspomnienia przeżytych miłostek. Gałęzie pokryte rosą pieszczą nam twarze, jak pocałunki młodych ust.

Szukaliśmy światła księżyca.

Chcieliśmy dojść poprzez ścieżki na łąkę, gdzie poświata księżycowa biła całą siłą, wytwarzając zielono-żółtą fosforescencję.

Zamiast tego gubiliśmy się coraz bardziej w ciemnościach, a mech gościnny zapraszał.

Z początku gadało się trochę i śmiało, błądząc po tym ciemnym miłym labiryncie. Głosy nasze były ciche, głębokie, zdławione, dziewczęta zaś odpowiadały dźwięcznemi wybuchami śmiechu i broniły się raptownemi uściskami.

Zapach lip odurzał nas, daleka muzyka skrzypiec drażniła nerwy. Zespoliliśmy się z ciszą, z mrokiem i miłością.

Czułem w swojej ręce jakąś drgającą dłoń, ściskającą mię nerwowo.

Pod moją twarzą czułem twarz, pod oddechem — oddech, pod ustami — usta.

Ugryzłem.

* * *

Pobiegliśmy ku złoto-zielonej polanie lżejsi, weselsi.

I dotarliśmy do przezroczystej poświaty księżyca.

Wówczas w świetle księżyca cztery imiona skrzyżowały się z okrzykiem zdumienia, którego żadnym dźwiękiem oddać niepodobna.

— ...Jakto!... Ty?... Ulda!!!

— Oh!... Mario...

— Ależ... ach! Boże!!! Fritz...

— No tak, Edith...

Dziewczęta były zmieszane. Głowy miały spuszczone. Ale Fritz wybawił wszystkich z kłopotu.

Zapytał spokojnie Edith:—Także coś... więc nie spodobało ci się? — A później, zwracając się do Uldy: — A ty, czy nie byłaś zadowolona z Mario?

Dziewczęta wciąż milczały. A wtedy on: — Ależ, moje drogie, nie bądźcież przekorne. Przecież zawsze mówiłem, że to wszystko jedno.

Słowa te wywołały wybuch śmiechu. I wracaliśmy do domu, ciasno spleceni, on z Edith, a ja z Uldą.

Kandydatka na gwiazdę filmową

musi posiadać naturalną grację i prostotę ruchów.

Znakomita gwiazda First National'u Corinne Griffith, opowiada w następujący sposób, jak trudno

zostać gwiazdą filmową.

„Niema dziś, zdaje się, młodej dziewczyny, która w pewnym momencie nie tęskni za tem, by zostać gwiazdą filmową. Młode panie przedstawiają sobie tę sprawę znacznie prościej, niż ona wygląda. Są one przekonane, że wystarczy w czarownej toalecie

zajechać wspaniałą limuzyną przed atelier uśmiechnąć się pięknie, zagrać coś nie coś. — I patent na gwiazdę filmową jest w kieszeni.

Rzeczywistość przedstawia się zupełnie inaczej. Przy pierwszej próbie następuje przeważnie rozczarowanie. Młoda aspirantka filmowa zaczyna się powoli orjentować, ile sił fizycznych i nerwowych

wymaga jej zawód,

w którym trzeba stawiać czoło niepogodzie, szarudze, ulewom, upałom i oślepiającemu światłu projektorów kinematograficznych.

A ile razy w filmie sensacyjnym czyhają niebezpieczeństwa, ile strachu trzeba przezwyciężyć!

Są to negatywne strony zawodu, które jednak przy pewnej energji można zwalczyć.

„Jakież są momenty pozytywne? — Jakie właściwości należy kultywować, by zrobić

tak zwaną karjerę?

„Nie chcę tu mówić o aktorskich zdolnościach i fotograficznej twarzy, gdyż jedno i drugie jest w karjerze filmowej nie odzowną koniecznością. Mojem zdaniem, obok tych dwóch warunków, gwiazda lub aspirantka na gwiazdę musi posiadać **naturalną grację i prostotę ruchów.**

Kobieta, która niema wdzięku i prostoty, nigdy nie nabędzie tych właściwości, ta zaś, która przymioty te posiada, musi je, jako aktorka filmowa ustawicznie ćwiczyć i doskonalić. W tym celu konieczne jest kultywowanie sportów, które wysubtelniają poczucie rytmu i

dają równowagę ducha.

Radzę wszystkim kandydatkom na gwiazdy i wszystkim młodym gwiazdom, by grały w tennisa, uprawiały gimnastykę rytmiczną i jeździły konno. Stwierdzam na podstawie własnego doświadczenia, że poruszenia dobrego wierzchowca szkolą i rozwijają poczucie rytmu.

Miejski Kinematograf Oświatowy
Wodny Rynek
Od wtorku, dnia 21 do poniedziałku, dnia 27 czerwca 1927 r. wł.
Dla dorosłych.
Krzyżowa droga białych niewolnic.
Opowieść z życia niedoświadczonych dziewcząt.
Następny program: **PAT I PATACHON (zięciowie w opałach)**
Dla młodzieży:
„BIAŁY BÓG PAPUASÓW"
przygody dwojga rozbitków (9 aktów).

Czterechsetna rocznica śmierci Machiavelli'ego.

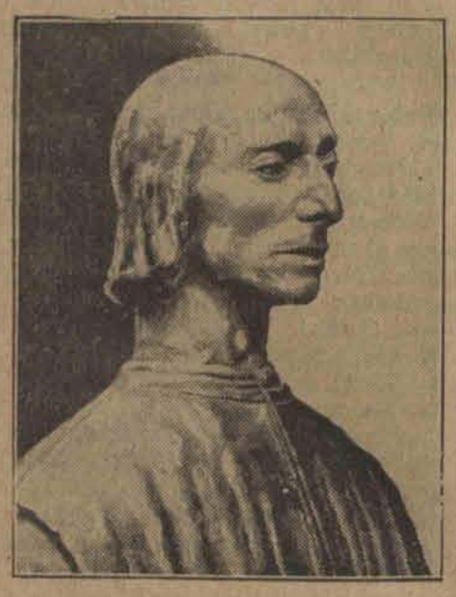

Dnia 22-go czerwca 1527 roku zmarł we Florencji sławny po wsze czasy mąż stanu i historyk Niccolo Machiavelli, kanclerz republiki florentyńskiej.

Znane, przysłowiowe po dzień dzisiejszy są jego poglądy na politykę, w której uznaje on, jako jedyne decydujące czynniki — podstępną chytrość i brutalną siłę, wyklucza natomiast zupełnie czynniki natury moralnej i etycznej...

Dwie ofiary wściekłych kotów.

Straszna a nieopatrzna zemsta rzeźnika.

W Felegyhaza (Węgry) zdarzył się przed kilku dniami wypadek, który aczkolwiek wynikł z całkiem błahej przyczyny, przecież pociągnął za sobą straszne skutki

Wieśniak Andor Marfy miał za sąsiada rzeźnika wiejskiego Sebastjana Kelemena. Marfy posiadał dwa duże koty, które korzystając z zagwarantowanej kociemu rodowi swobody ruchów, w nocy urządzały częste wycieczki do zagrody rzeźnika i porywały mu mięso, przeznaczone

do sprzedaży na targu.

Kelemen był przekonany, że jakiś złodziej grasuje w jego jatce i szczelnie zamykał drzwi i okna. Gdy mięso mimo to znikało nadal, urządził w nocy zasadzkę i przekonał się, że są to koty sąsiada sprawcami kradzieży. Zwierzęta uciekły przez małe okienko, lecz Kelemen pewny, że na zajutrz wróca,

przygotował zasadzkę:

położył na stole jeden kawał miesa, który jednak doprawił jakąś silną trucizną. Istotnie koty najbliższej nocy dobrały się do mięsa i zawlokły je do zagrody Marfy'ego. Pomimo, że kot zazwyczaj jest bardzo ostrożny w jedzeniu, łakome kocury pożarły całą porcję, nie poczuwszy smaku trucizny. Trutka zaczęła działać dopiero w chwilę później i spowodowała u zwierząt

straszne konwulsje oraz wybuch wściekłzny.

Było to w nocy. Przeraźliwe wrzaski obudziły całą rodzinę Marfy'ego. Jeden z kotów skoczył na łóżko 4-letniej córki gospodarza, na którem zwykle sypiał i w agonji śmiertlenj ciężko dziecko pokąsał. Drugi skoczył do twarzy samemu Marfy'emu i również pogryzł go w okropny sposób. Żona gospodarza przerażona w najwyższym stopniu, pośpieszyła naprzód dziecku na pomoc i oderwała kota, który już zdechł, później pośpieszyła na pomoc mężowi i zdołała uśmiercić drugie zwierzę.

Niestety, obu ofiar nie udało się uratować. Dziecko tejże nocy w meczarniach zakończyło życie, a jego ojciec zmarł na trzeci dzień. Śledztwo wykryło przyczynę tragedji

i nieopatrznego rzeźnika aresztowano.

Niezwykła ta tragedja wywarła wstrząsające wrażenie wśród miejscowej ludności.

Krateczki sądowe.

Burda o próżny fotel w kinie.

Upór dwóch widzów.

Poco człowiek wybiera się do kina? Dla przyjemności. Po całym dniu ciężkiej i żmudnej pracy pragnie mieć rozrywkę, ale taką któraby nie wymagała zbytniego natężenia umysłu. Siedzi sobie w fotelu i patrzy na przesuwające się przed nim obrazy krain dalekich, w których nigdy za pewne nie będzie, bo niema na to ani czasu, ani pieniędzy; przygląda się scenom z życia miljarderów amerykańskich, wzrusza się romansem bohaterów itd. Co innego w teatrze: tu musi współpracować z autorem sztuki i aktorami, a to jest zbyt fatygujące. Rezultaty takiego ujmowania sprawy widzimy: oto w teatrach pustki, a za to kina są przepełnione. Pójdźcie do Casina, czy do Luny: czy w sobotę, albo w niedzielę można marzyć o zdobyciu miejsca? Rzecz wykluczona! Ileż to osób odchodzi z kwitkiem od kasy, a właściciel zaciera ręce z zadowolenia.

Entuzjazm i kult dla kina ogarnął szerokie masy. Pofatygujcie się kochani państwo na Bałuty, do kina „Venus" czy „Flora". I tu ludzie staczają boje o miejsca, ale w sposób bardziej już prymitywny; żadne konwenanse nie są tu znane. A kina „Resursa", czy też w Domu Ludowym? Również pełno. Pierwszorzędne obrazy bowiem, wyświetlane zrazu przez kina drogie, wędrują następnie do tańszych. Stąd powodzenie.

PRZYKRA NIESPODZIANKA.

Nawet takie kino „Oświatowe" cieszy się niebywałą frekwencją, coprawda ze względu na niezwykłą taniość miejsc. W niedzielę to się dopchać nie można do kasy. Na widowni tłok, głowa przy głowie duszno i gorąco.

Teraz dopiero wystąpi na widownię pan Edmund Małecki. Szanowny ten obywatel wybrał się z małżonką swą do kina „Oświatowego". Jak było do przewidzenia miejsca żadnego. Stać przez cały czas seansu było perspektywą przykrą, zwłaszcza dla pani Małeckiej. Toteż za wszelką cenę postanowił zdobyć pan M. miejsce dla żony. Dojrzał nagle jakieś krzesło, a na niem leżący płaszcz.

— Patrz, kochanie, jest miejsce, zawołał z tryumfem. Pani Małecka zamierzała właśnie ulokować osobę swą na krześle nie bacząc na leżący na niem płaszcz gdy młodzieniec, siedzący obok odezwał się:

— Przepraszam, to miejsce jest zajęte!

— Czego? zajęte? — huknął pan Małecki. Kto tu siedzi, ta kapota może? Siadaj duszko, zachęcił małżonkę.

Mimo to młodzieniec, a był nim pan Marjan Musiałkiewicz w dalszym ciągu oponował. Wówczas pan Małecki człek porywczy i krewki zirytował się nie na żarty. Gdy mu się znudziło odpowiadać słownie na uwagi młodzieńca huknął go pięścią raz i drugi aż nieborakowi świeczki w oczach stanęły. I za co? za to że się w szlachetności serca ujął za osobą, której miejsce zamierzała okupować pani Małecka. I bądź tu człowieku dobrym! Wynikła grubsza awantura. Zebrał się tłum ludzi, zjawił się posterunkowy, który spisał protokół p. Małeckiemu.

NIEDROGA PRZYJEMNOŚĆ.

W dniu onegdajszym stanął pan Małecki przed sądem pokoju I-go okręgu. Sprawę rozpatrywał pan sędzia Świętochowski. Rezultat był ten, że po przesłuchaniu świadków, stwierdzających winę oskarżonego, Edmund Małecki, magazynier odlewni Johna skazany został na 20 złotych grzywny. Tylko tyle, bo prowadził dotychczas nieskazitelny tryb życia. Mniemać jednakże należy, że na przyszłość będzie się pan Małecki zachowywał w podobnych wypadkach w sposób bardziej kulturalny. Są bowiem reguły nie pisane, ale które w stosunkach między ludźmi obowiązują wszystkich.

Sa—wicz.

Złote włosy córki faraona.

W grobowcu księżniczki egipskiej.

Angielska ekspedycja naukowa pod kierownictwem prof. Reisnera odkryła w mieście umarłych Giza — nowy grób w którym spoczywają szczątki księżniczki Merasauh,

wnuczki wielkiego faraona, Cheopsa.

Dostęp do grobu był bardzo utrudniony, albowiem usunęły się skały i zasypały wejście. Po uprzątnięciu gruzów zdołano dotrzeć do pierwszej komory grobu. Ściany grobowca pokryte są płaskorzeźbami i napisami ustalającemi

genealogję niebożczki.

Faraon Cheops wydał swą córkę Hetefieres za jej rodzonego brata i z małżeństwa tego przyszła na świat Merasauch, dziewczę rzadkiej urody o jasnych włosach, które uchodziły w Egipcie za osobliwość,

znamionującą łaskę bogów.

Artysta uwiecznił na ścianie postać księżniczki Merasauch i nadał jej włosom złoty kolor. O piętro niżej znajduje się druga komora grobowca w której spoczywa mumja księżniczki.

Pupile bogatej panny.

Podły narzeczony.

Stare panny znane są z ekscentryczności i dziwactw. Ale chyba rekord w tym względzie osiągnęła miss Ewelina Patterson, 62-letnia Amerykanka, która w swoim czasie po ojcu swoim Johnie Pattersonie,

właścicielu fabryki konserw mięsnych

w Chicago, odziedziczyła ogromny, miljonowy majątek.

Panna Paterson była przed laty jako młoda dziewczyna, zaręczona z pewnym inżynierem nowojorskim, niejakim Wiliamem Standem. Miss Patterson

gorąco pokochała narzeczonego

i głęboko była przekonana o jego wzajemności. Wszak inżynier nieraz ją zapewniał że ożeniłby się z nią, choćby zupełnie nie posiadała majątku i uboga była, jak

mysz kościelna.

I łatwowierna dziewczyna dałaby zupełny posłuch przysięgom i zapewnieniom narzeczonego, gdyby nie pewien mały liścik, w którym ktoś życzliwy uwiadomił ją, że inżynier posiada przyjaciółkę, z którą utrzymuje intymne stosunki od dwóch lat.

Miss Patterson zdrętwiała. Rychło jednak zaczęła przypuszczać, iż chodzi tutaj o nikczemną intrygę. Narzeczony wydał się jej wyższy ponad wszelkie podejrzenia Jad jednak wsączony do jej duszy nurtował coraz głębiej i nie dawał jej spokoju. Postanowiła wreszcie

sprawę dokładnie zbadać.

łudząc się nadzieją, iż podejrzenia okażą się zupełnie bezpodstawnemi.

Niestety stało się inaczej: inżynier miał rzeczywiście kochankę, a z brzydka miljonerką chciał się ożenić tylko dla pieniędzy.

Zawiedziona głęboko w swoich najdroższych uczuciach kobieta zraziła się nazawsze do mężczyzn. Ponieważ jednak serce jej potrzebowało jakiejś podniety — stała się wielką miłośniczką rodu psiego.

Jest ona właścicielką najwspanialszej w świecie kolekcji psów; pupilom jej wiedzie się doskonale.

Dzień w Łodzi.

Płeć piękna kocha pieniążki.

Niedola młodego wieśniaka.

Marjan Dzięciołowicz, syn zamożnego wieśniaka z pod Radomska zerwał z rodziną i

przyjechał do Łodzi,

do kobiety, która była główną przyczyną całego nieszczęścia.

Ta przygarnęła naiwnego wieśniaka do siebie, ale już po kilku tygodniach, gdy Dzięciołowicz znalazł się bez grosza, wyrzuciła go za drzwi

Dzięciołowicz był rolnikiem więc pracy w Łodzi

znaleźć nie mógł.

Do domu wracać nie chciał, wolał raczej umrzeć aniżeli

prosić ojca o przebaczenie.

W dniu wczorajszym wycieńczony parudniową włóczęgą bez celu, postanowił wziąć rozbrat z życiem. Za ostatnią złotówkę kupił kwasu solnego i wypił go w polu. Desperata zauważyli przechodnie i zawezwali pogotowie, którego lekarz po przepłókaniu żołądka odwiózł Dzięciołowicza w stanie

bardzo ciężkim

do szpitala.

Wojenny animusz swarliwej sąsiadki.

Kamienne pociski.

Rodziny Goldmanów i Góreckich (Pieprzowa 18) oddawna prowadziły ze sobą wojnę. Kto zrobił pierwszy krok na ścieżce wojennej niewiadomo.

Batalje można było podzielić na dwie zasadnicze kategorje: 1) walki „pyskate" i 2) walki za pomocą najnowszych zdobyczy techniki wojennej tj. rąk, haczyków, garnków, kamieni itd.

Małżonek pani Goldmanowej poważny stateczny kupiec nie mieszał się do spraw swej żony i często widząc jej wojenny animusz konał ze śmiechu.

Ruchla nie przejmowała się zbytnio neutralnością swego małżonka, doskonale bowiem dawała sobie radę sama, gdyż była najmocniejszą w gębie niewiastą na całej ulicy Pieprzowej.

Język Ruchli obracał się w czasie kłótni z szybkością śmigła, a rozgorączkowany mózg podsuwał jej tak soczyste wyrazy, że przeciwnik, po parominutowej walce (na słowa) mając rodzinę całą rzetelnie po kątach porozstawianą musiał nolens-volens uznać się za pokonanego.

Rodzinę Góreckich oburzała specjalnie jedna rzecz a mianowicie to że Ruchla puściła plotkę na temat niemoralnego prowadzenia się p. Góreckiej, zarzucając jej że zdradza męża swego kilka razy dziennie (!!!!) i że całe młode pokolenie Góreckich jest niewiadomego pochodzenia.

Dzień 6 kwietnia był dla powaśnionych rodów tem czem bitwa nad Marną dla świata.

W dniu tym Ruchla „naszpuntowana" przez sąsiadów wymyśliła szatański plan.

Oto podczas obiadu, gdy cała rodzina Góreckich była zajęta spożywaniem darów bożych, p. Ruchla zebrała na podwórku kilkanaście większych i mniejszych kamyków, i z najzimniejszą krwią poczęła bombardować okna znienawidzonych sąsiadów.

Trach!!... pierwszy kamień wybił szybę i wpadł do mieszkania, trach!! — drugi trzeci, piąty, dziesiąty....

W domu p. Góreckich zamieszanie.

Kamienie sypały się jak kule z karabinu maszynowego, trafiając w porcelanę i szyby w luksusowym kredensie.

Mordują!! Bandyci!! — krzyczała w niebogłosy napastowana rodzina.

Nasyciwszy swą zemstę Ruchla wróciła na stare pozycje (mówiąc językiem komunikatów wojennych) i na wszelki wypadek okopała się w mieszkaniu, zasłaniając okno szafą.

Zrozpaczeni Góreccy widząc iż takie mu wrogowi nie podołają zawiadomili policję.

W dniu wczorajszym nastąpił epilog tej sprawy powaśnione bowiem rodziny znalazły się przed sądem pokoju 6-go okręgu.

Ciężkie zadanie miał sędzia p. Roszkowski. Ani powód ani pozwany nie umieli po polsku, małżonki obydwóch robiły piekielny hałas, płacząc i narzekając bezustanku, każdy świadek zeznawał inaczej. Ruchla płakała, że ją sąsiadka biła po głowie „drzewem nabitym gwoździami".

Sędzia opierając się jednak na zeznaniach większości świadków nie uwierzył w drzewo z gwoździami i skazał Ruchlę na 50 zł. grzywny, 5 zł. za stłuczone szyby i na zapłacenie kosztów sądowych.

Zielski.

Broń gotowa do strzału

przeraziła czterech drabów.

Pokoik, na strychu domu przy ulicy Topolej 3 należący do bezrobotnego Edmunda Winera, był jednocześnie przytułkiem dla

zakochanych parek i złodziei.

Goście zachowywali się krzykliwie, co nie podobało się innym mieszkańcom domu. Zwracali się kilkakrotnie do Winera aby swój „interes" zlikwidował ten atoli nie chciał o tem nawet słyszeć. Wówczas ktoś dał znać policji. Wczoraj wieczorem policja wpadła do mieszkania Winera

z bronią gotową do strzału.

Zastano tam 4 osobników z których dwóch grało w karty. Dwaj pozostali spali. Wszystkich aresztowano, bowiem byli to znani policji złodzieje: Wacław Karpek, Bronisław Witak, Adam Nerch i Gustaw Drane. Winera pociągnięto również do odpowiedzialności sądowej.

—:—

Prośba, która zmieszała przyjaciela.

Kto wyświetli tajemnicę?

Gustaw Radke, zamieszkały przy ulicy Nowo-Wólczańskiej 3, wyjeżdżając na parudniowy wypoczynek, pozostawił mieszkanie

pod opieką sąsiada

niejakiego Gustawa Kretego.

Krete codziennie wchodził do będącego pod jego opieką mieszkania, badał czy wszystko w porządku i t. d. W dniu wczorajszym Radke powróciwszy ze wsi po serdecznem przywitaniu się z przyjacielem

poprosił go o klucz

od swego mieszkania.

Krete zmieszał się nieco, lecz klucz wręczył.

Pan R. przeglądając ruchomości skonstatował brak wielu rzeczy jak to bielizny, odzieży i t. p. na sumę około

500 złotych.

Zapytany przez Radkego, Krete oświadczył, że nie poczuwa się do winy i że o zaginionych rzeczach nic nie wie. Radke po krótkim namyśle zawiadomił policję, która wszczęła dochodzenie.

Rozbieraj się pan!

Gdyby nie stróż bezpieczeństwa, niewiadomo coby się stało.

Przed paru dniami w mieszkaniu Seweryna Toreckiego, zamieszkałego przy ulicy Stefana 27,

popełniono kradzież.

Toreckiemu skradziono kilka ubrań, futro i inne rzeczy na sumę około 800 złotych. Poszkodowany zawiadomił policję i z cierpliwością oczekiwał rezultatów.

Wczoraj wieczorem Torecki przechodząc ulicą Pomorską zauważył jakiegoś mężczyznę

w swoim garniturze.

Nie mając w pierwszej chwili pewności pan T. udał się za owym osobnikiem i kiedy stwierdził, że się nie myli złodzieja zatrzymał i bez ceremonji zaczął ściągać z niego odzież. Zauważył to policjant i Toreckiego oraz napół ubranego mężczyznę zaprowadził do komisarjatu.

Pan T. miał rację, garnitur był

jego własnością.

Złodzieja niejakiego Binema Strochockiego, bez stałego miejsca zamieszkania osadzono w areszcie.

—:o:—

CLAUDE FARRÈRE. 28)

Ostatni bóg.

POWIEŚĆ.

Autoryzowany przekład
Kazimierza Bukowskiego.

Nie było jeszcze godziny dziewiątej. Mieszkanie było puste. Mały paź Gilles, przygotowawszy wszystko, odszedł, nie chcąc być niedyskretnym. Gdyby Gilles był tutaj, uratowałby wszystko, a przynajmniej wytłumaczyłby. Ale nie było ani Gilles, ani nikogo innego.

Stella Spanheim, przechadzając się tam i z powrotem, zauważyła nagle stół, przykryty wielką adamaszkową serwetą. Wstrzymała się jak wryta, zawahała się, potem uchyliła serwety. Podobnie w legendarnym zamku siódma żona Sinobrodego pchnęła drzwi straszliwego pokoju. I podobnie, jak tamta, rażona gromem strachu na widok swojej śmierci, ujrzała Stella na stole dwa nakrycia i wszystko, co do niego należało: dwa bulijony studzone w filiżankach, wątróbkę, ptaki na zimno w galarecie...

Wtedy Stelli Spanheim zrobiło się słabo. Była odważna: nie upadła. Zachwiała się i musiała się oprzeć o ścianę. Ale trwało to tylko chwilę. Opanowała się odrazu i okrążywszy dwa razy salon, instynktownie zbliżyła się do drzwi. Gdyby ją tutaj zastano, stałaby się rzecz najstraszniejsza w świecie. Musiała uciekać, uciekać natychmiast, prędko, prędko, prędko...

Na nieszczęście była dziewiąta godzina, a nawet trochę po dziewiątej, może kwadrans na dziesiątą...

I gdy Stella Spanheim zbliżyła się do drzwi schodowych, jakiś klucz obrócił się w zamku. I gdy drzwi otworzyły się...

Dwa okrzyki leku przeszyły powietrze: okrzyk Stelli, która myślała, że umiera i okrzyk Karola Edwarda, który odgadł po chwili wszystko.

Potem nastąpiło milczenie. Śmiertelne milczenie.

Skrzydło drzwi nie obróciło się jeszcze zupełnie. Za temi drzwiami stała pani Spanheim, bliska utraty przytomności. Przed drzwiami stał Karol Edward jak sparaliżowany. A w windzie stała nieruchoma i blada biedna mała Laurelle, która nie wiedziała o niczem i bała się...

Ponieważ nie wiedziała o niczem... Czuła jednak, że wtrąciła się odrazu do strasznego dramatu...

Wtedy po tem milczeniu rozległ się głos. Był to biedny głos, który wykrzyknął głucho te naiwne słowa:

Kto tam?

W ciągu długich lat swoich dziejów zło żyli Stuartowie dowody swego męstwa. Karol Edward odparł odważnie:

— To ja. Proszę się nie lękać!

Nastąpiło śmiertelne milczenie. Potem cichy szelest. Ktoś upadł z tamtej strony drzwi.

Wtedy Karol Edward, nie namyślając się, zwrócił się najpierw do dziecka, które przyprowadził, do tego milczącego dziecka w windzie i rzekł rozkazująco:

— Proszę tu zaczekać i nie ruszać się.

Małutka skinęła potakująco głową. Tymczasem on rozważał szybko:

Nie powinny się one widzieć. Co robić? Przy wejściu były drzwi, prowadzące na lewo, do salonu i drzwi na prawo do sypialni...

Karol Edward zdecydował się:

— Pst! — rzekł wreszcie do Laurelli. Ani słowa!

Pchnął skrzydło i wszedł:

— Dobry wieczór.. — szepnął. — I przepraszam...

O cztery kroki od niego pani Spanheim podnosiła się z trudem z podłogi.

— Dobry wieczór! — powtórzyła. — I przepraszam, nie myślałem, że pani wróci..Więc pozwoliłem sobie przyprowadzić tutaj ludzi...

Żadnej odpowiedzi. Ktoś usiłował stłumić zbyt głośny oddech. Karol Edward ośmielił się powiedzieć po chwili:

— Czy chce pani, aby...

Przerwał mu głos, jakby dochodzący z grobu:

— Nie chcę nic... Przepraszam pana. Chcę odejść.

A ponieważ on nie uczynił ani kroku, więc zbliżono się do niego. Pani Spanheim blada jak trup, szukała ręką wyjścia.

— Przepraszam! — rzekł szybko Karol Edward. — Nie chcę, aby pania widziano...

Cofnęła się natychmiast. Zaprowadził ją na prawo, do pokoju. Potem wyszedł bez słowa, wziął za rękę małą Laurelle, zmusił ją do wejścia i popchnął na lewo, do salonu, który zamknął na klucz... Wróciwszy następnie do pani Spanheim, wyprowadził ją, nie dotykając jej nawet palcem i chciał ulokować w windzie. Ale ktoś już ściągnął windę na dół.

Miało to zresztą dobroczynne skutki.

— Nie wiem, jak się mam usprawiedliwić — zdołał jeszcze powiedzieć Karol Edward.

— To niepotrzebne! — zdobyła się na odpowiedź Stella, która zaczęła schodzić z piątego piętra pieszo.

Po przebyciu piętnastu stopni nagle odwróciła się. Karol Edward stał nieruchomy na schodach i patrzał, jak schodziła... Spojrzenia ich zetknęły się. Błysnął promień światła. Jednym skokiem zawróciła o trzy stopnie:

— Karolu! Nie wiedziałam! Byłam tutaj, nie powinnam była przyjść... Błagam pana o przebaczenie, Karolu! Odchodzę...

Zbiegła tak szybko, że nie miał czasu rzucić się za nią w pogoń, aby złożyć pocałunek na tem czystem czole.

(D. c. n.)

Godzinka spaceru czy... pół-czarnej w cukierni?

Racjonalny tryb życia wymaga od każdego nieco sportu

chociażby w najprymitywniejszej formie.

Charakter człowieka stoi w ścisłym związku z jego zewnętrznym wyglądem, względnie z budową i rozwojem jego ciała

Fakt ten nie jest bynajmniej przypadkowy. Tłumaczony naukowo — wykazuje jasno tę zależność. Obecnie niektórzy wybitni lekarze zajmują się bardzo żywo tą kwestją, zastanawiając, się, jak wpłynąć na psychologję i na charakter ludzkości przez oddziaływanie na rozwój ciała ludzkiego.

Wszyscy oni jednogłośnie przypisują olbrzymie znaczenie dla poprawy charakteru człowieka — sportowi.

PRZYCZYNA I SKUTEK.

Wiadomo, że im człowiek jest silniej zbudowany, im bardziej ma rozwinięte muskuły, jednem słowem, im bardziej czuje się fizycznie mocny, tem charakter jego staje się łagodniejszy i lepszy. Jest to bardzo proste. Człowiek chory, czy też słaby fizycznie czuje się, mimowoli, jak gdyby upośledzony, co naturalnie wpływa na samopoczucie wewnętrzne, które wywołuje niezadowolenie, zgryźliwość, a zatem: paczy charakter.

MY A ANGLICY.

Rozwój sportu i ćwiczeń fizycznych, które tak bardzo się wzmagają wśród społeczeństw zachodnich, stojących na wyższym poziomie kultury od narodów wschodnich, jest właśnie dowodem tego podświadomego zrozumienia konieczności uprawiania sportu w związku z jego wpływem na charakter.

Rozwój sportu jest więc dla nich logiczną potrzebą. Weźmy naprzykład tak bardzo mądry życiowo naród jak Anglicy. Pierwszem zjawiskiem, które w Anglji rzuca się w oczy jest właśnie ogromne znaczenie, jakie ruch i sport zajmują w życiu tamtejszych obywateli.

Wszystkie bez wyjątku klasy społeczne uprawiają tam sport, zastosowany do ich możności finansowych, czy też swobodnego czasu, którym rozporządzają.

Sport dobrze zrozumiany, jak to właśnie ma miejsce w Anglji, uprawiany jest przez ludzi najrozmaitszego wieku, a nie, jak naprzykład u nas, prawie wyłącznie tylko przez młodzież.

CHODZIĆ A CHODZIĆ TO RÓŻNICA.

Pamiętam, że kilka miesięcy temu rozmawiałem z przybyłym do Łodzi obywatelem polskim, który już od lat piętnastu mieszka w stolicy Wielkiej Brytanji. Opowiedział mi on swoje wrażenie, odbierane z pobytu u nas.

Pan ten zwrócił mi uwagę, że rzeczą, która go najwięcej sfrapowała, to fakt, że Polacy tak mało... chodzą.

— **Chodzą?...**

— **No tak — chodzą. Bo wy — ciągnął mój rozmówca — chodzicie, ale tylko, jeżeli jesteście do tego zmuszeni. Chodzicie za interesami, do sklepu, do biura itp., nie chodzicie natomiast zupełnie dla sportu, to jest poto, by użyć koniecznego dla zdrowia ruchu.**

— **Czy to nie wszystko jedno, jak się chodzi?**

— **O, nie! Chodzić a chodzić, to jest wielka różnica. Jeżeli pan idzie po ulicy miasta, po twardym bruku, to śpiesząc się to przystając, i mając myśl zajętą sprawami, dla których pan chodzi, jest to zupełnie co innego od spaceru w dogodnem dla tego celu miejscu, traktowanego jako sport, podczas którego nie ma się myśli zaprzątniętych sprawą, którą ma się w tej chwili załatwić, i kiedy „ruch chodzenia" wykonywany jest „sportowo", to znaczy unormowane jest jego tempo, i obliczony jest czas, poświęcony na ten spacer. Wówczas zupełnie inaczej pracuje cały organizm człowieka: mięśnie i muskuły naprężone są jednakowo, równomiernie pracują serce i płuca, a wreszcie mózg odpoczywa i nerwy się uspakajają. My w Anglji uważamy sport chodzenia za tak dla zdrowia konieczny i za rzecz tak zwykłą i codzienną, jak naprzykład zjedzenie obiadu, czy też umycie się.**

— **To wszystko bardzo ładnie — mówie — ale zapomina pan o jednem: gdzież naprzykład u nas, w Łodzi, gdzie człowiek cały dzień zajęty jest gonitwą za chlebem powszednim, może ktoś stale znajdować czas na systematyczne sportowe spacery?**

— **Przesada, panie, przesada! Nie wierzę, aby istniał człowiek tak zapracowany, aby nie mógł znaleźć w ciągu dnia choć pół godzinki czasu wolnego, któryby poświęcił na konieczny dla zdrowia sport w tym wypadku na najprostszą jego formę — chodzenie. Weźmy przykład. Co pan teraz zamierza robić ?**

— **Ja?? No... właściwie mam teraz ja kąś godzinkę wolną, no... bo ja wiem... chyba pójdę do kawiarni. Może spotkam tam kogo znajomego, aby z nim pogawędzić...**

— **A widzi pan! Więc pan, który jest człowiekiem bardzo zajętym, jak mi wiadomo, jednakże ma pan w tej chwili „godzinkę", z którą na dobrą sprawę nie wie pan, co uczynić. Czy nie lepiej byłoby zamiast pójść do kawiarni i tam gadać byle gadać, pójść do jednego z waszych parków na dobry półgodzinny spacer, który napewno lepiej wpłynie na pańskie samopoczucie, niż ta szklaneczka kawy, którą ma pan wypić w kawiarni, podczas rozmowy z przygodnie spotkanym znajomym?**

Nie mogłem w duchu nie przyznać racji człowiekowi, przyzwyczajonemu do innych, rozumniejszych sposobów życia i patrzącemu wskutek tego na nasze obyczaje krytycznie... Bowiem — czyż można wątpić, że sport — chociażby w najprymitywniejszej formie — przydałby się w naszem społeczeństwie nietylko młodzieży, ale również ludziom w wieku „obywatelskim"?...

Ucierpiałyby na tem nieco kawiarnie i cukiernie, ale zyskałoby nasze zdrowie nerwy, no i — charakter...

Olej w głowie.

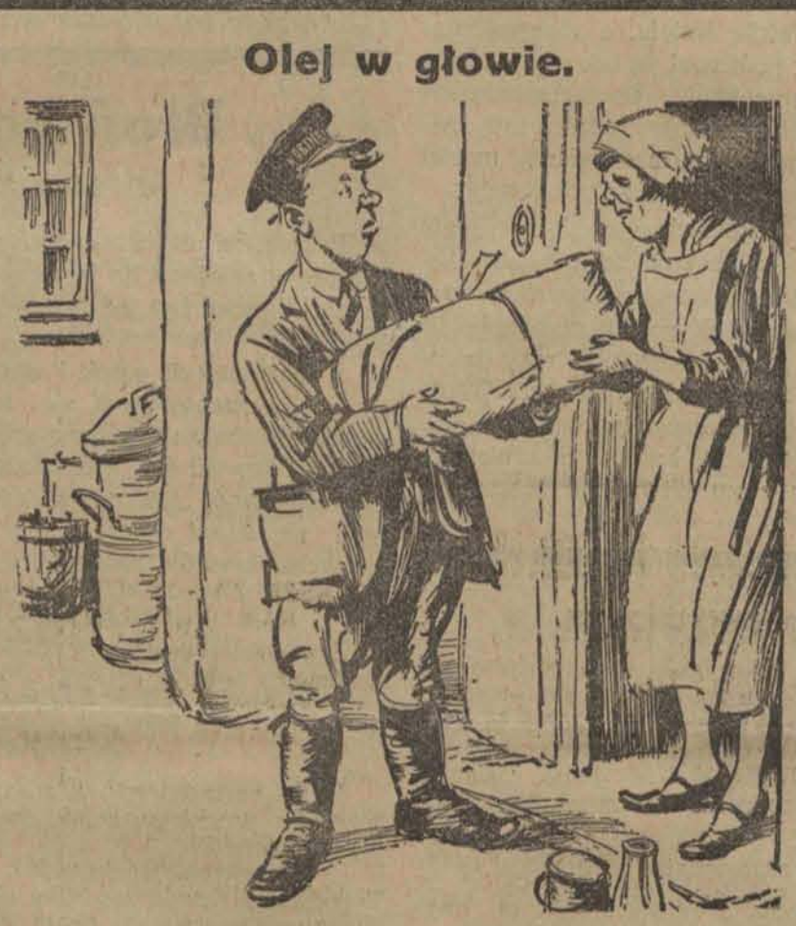

Posłaniec: — Czy tu mieszka doktór Iksiński?
Stróżka: — O-gdzie tam... Już od trzech lat nie żyje przecież...
Posłaniec: — To oddajcie mu tę paczkę i list, ale — do rąk własnych!...

KINO Dom Ludowy
ul. Przejazd 34.
Dziś! — Dziś!
Dziś arcydzieło filmowe
p. t.
Złodziej z Bagdadu
W roli głównej król ekranu
Douglas Faierbanks.
Ceny miejsc: W dnie powszednie na wszystkie seansy, zaś w sobotę, niedzielę i święta od godz. 2 do 3 po południu I m.60 gr. II m. 30 gr. III m. 20 gr.
W soboty, niedziele i święta od godz. 3 po poł. I m. 80 gr. II m. 40 gr. III m. gr. 30.

Z Łodzi do Wschodnich Karpat.

Jaremcze.

XI.

Ucieszona nazajutrz „fajną" pogodą idę wczesnym rankiem na spacer drogą rządową w stronę Delatyna. W Jaremczu można chodzić! Szosy, bite gościńce, drobne mi kamykami wysypane drożyny i ścieżki Nawet po deszczu niema wielkiego błota.

Ujrzawszy jadącego z Delatyna księdza, który jak głosiła kartka na drzwiach kościoła, miał w dzień Wniebowstąpienia Jaremczanom Słowo Boże przynieść, zawróciłam do świątyni, gdzie rzeczywiście o godz. 8-ej wysłuchaliśmy cichej Mszy św. i kazania. Jakżeby się p. Baranowska z Żabiego cieszyła!

Kościołek w Jaremczu robi bardzo miłe wrażenie. Wśród zieleni wznosi się murowany z różowawej cegły domek Boży, czyściutki z zewnątrz i z wewnątrz. Ołtarzyki drewniane, główny w dość gustowną rzeźbę zdobny, takież filarki z figurami Matki Boskiej i św. Józefa. Ściany pod bocznemi ołtarzami wzorzystemi kilimami zawieszone, na nich dopiero obrazy. Kazanie było poprawne, wygłoszone płynnie— kaznodzieja się powstydziłby się go ani w Łodzi, ani w Warszawie.

A tymczasem na dworze ochłodziło się Zachodzę do „Arkadji" — tuż przy kościele—rzucam mój kołnierz na łóżko — wkładam żakiet i... według umowy idę do willi „Steni" po wczorajsze znajome: panią G. R. z Warszawy i panią M. z Tarnowskich Gór (niedaleko Katowic), których nie zastawszy(klnąc je w duszy za niesłowność, sama podążam w stronę Jamny do „Kamienia Dobosza", „Komór Dobosza" i „kamienia Krattera".

Pierwszy, leżący tuż koło tunelu, to nic szczególnego. Duży gładki, kopiasty głaz kamienny z również kamiennym krzyżykiem na samym szczycie. Sam Dobosz go postawił — objaśnił mię hucuł Fedor.

Chcę obejrzeć „komory Dobosza" — grupę fantastycznych skał, między które mi znajdują się głębokie szczeliny — rodzaj jaskiń — uważane dziś przez miejscowych ludzi za kryjówki osławionego watażki-rozbójnika karpack. Dobosza. Nie trafię jednak sama, leżą bowiem wysoko w pobliskim lesie nad kamieniem Krattera Mija mię hucuł — nie typowy hucuł z Żabiego, których tu rzadziej jeszcze spotkać niż w Worochcie — zasięgam języka, ofiaruje się za przewodnika, żąda trzech złotych. Targ w targ godzimy się na dwa.

Ale boję się. Nuż mię ograbi — miałam w torebce 50 złotych — i zostawi w głuchym lesie wśród labiryntu skalnych złomów...

Hucuł, widząc moje wahanie, wskazuje domek tuż przy kamieniu Dobosza, rzuca krótkie: — Tam mnie znają! — i zapala z flegmą fajeczkę.

Dość bezczelnie idę na wywiady. Rzeczywiście, znają go; ma chatkę w Jamnej parę koni, krowę i.. sześcioro dzieci. Jednem słowem — zasobny hucuł.

Decyduję się. Widzę później, że cała droga do „skał" i wyżej jeszcze do „komór Dobosza" jest wytyczona przez specjalne znaki na drzewach — dwie kreski: błękitną i białą jedna pod drugą, tak, że trafić łatwo, ja jednak bez mego Fedora bym nie zaszła; w paru miejscach przenosił mię dosłownie przez wertepy skaliste w innych wspierałam się na jego rękę, nie mówiąc już o tem, że laskę jego w niepodzielne posiadanie wzięłam.

Brnęła dalej, wypoczywając od czasu do czasu na gładszym jakimś kamieniu i przyglądając się rosnącym w oczach spiętrzonym głazom, w labirynt splątanym ze strzelistemi w wachlarz u góry rozstrzępionemi świerkami. Aż tu deszcz mżyć zaczyna! Tego tylko brakuje, aby mi lunął na głowę i do reszty drogę utrudnił! Na szczęście jesteśmy już prawie u mety: kilka wnęk, wgłębień, małych pieczar... Spodziewałam się czegoś bardziej niesamowitego...

Mój przewodnik odzywa się z powagą, patrząc na fantastyczne splątane kolosy:

„To z potopu Noego".

Od „komór Dobosza" do Jamny blisko: droga powrotna wdół o wiele łatwiejsza, tylko śliska. Od czasu do czasu jakieś schodki w głazach: to stary Obst — objaśnia mię Fedor — (jest w Jaremczu ulica jego imienia: między kościołem a gminą) ongiś najmował robotników, którym kazał równać grunt, wykuwać schodki w skałach dla wygody turystów. Dziś nikt o letników nie dba; schodki mchem zarośnięte, oślizgłe. Fedor dla mnie oczyszcza na potkanie.

W Jamnej pożegnawszy się z hucułem i zapłaciwszy mu całe trzy złote zgodnie z nakazem mego drażliwego sumienia, jako że miał Fedor nieco kramu ze mną, — pośpieszyłam co tchu w piersiach i siły w nogach na dworzec by wrócić o 12 i pół pociągiem do Jaremcza, deszcz bowiem kropił już na dobre.

Zdążyłam. Kupiwszy bilet siadłam z triumfem w wagonie.

Nim stanęliśmy w Jaremczu chmury się rozeszły, słonko uśmiechnęło. Jak czarodziejską różdżką tknięta, świeżym deszczem zroszona, tęczowym blaskiem zajaśniała czarowna podkarpacka okolica. Istne cudo przyrody!

Zapomniałam o zmęczeniu! Prędko, prędko wodospady ujrzeć w słońca promieniach. Widziałam je przy chmurnej pogodzie. Rzeczywiście. Co za różnica!

W tysiącach, miljonach kropel mienią się, łamią w brylanty promienie słoneczne! Zapatrzyłam się. O świecie bożym zapomniałam. Aż tu nagle... jak kiszki marsza nie zagrają!.. Przypomniałam sobie dopiero, że jestem na czczo. Miałam bowiem szczery zamiar w Jamnej się posilić.

Poszłam do Skrzyńskiego na obiad: zupa, kotlet cielecy, czarna kawa trzy złote — znośne.

Mając w planie tylko dwa dni na Jaremcze obliczyłam, że tego dnia jeszcze muszę zobaczyć wodospad Żonki, zaliczony przez Polskie Tow. Tatrzańskie do 5-iu przechadzek w Jaremczu: 1) Wodospad Prutu, 2) Kamień Dobosza, 3) Komory Dobosza, 4) Kamień Krattera i 5) Wodospady Żonki.

A że pogoda nabrała cech stałości, zbaczam koło willi „Żonki" w drogę między dalsze od centrum wille. Strzępiąc język bezlitośnie, a kręcąc się mimo to ciągle w kółko. Niema rady: obiecuję złotówkę kobiecie, pędzącej krowę — niech prowadzi!

Jotsaw.

SPORT.

Mistrzostwa piłkarskie 10-ej dywizji D. O. K. IV.

Interesujący mecz.

C-S) Dnia 29 czerwca na boisku WKS (plac gen. Hallera) odbędzie się mecz piłki nożnej o mistrz. 10 dywizji pomiedzy drużynami 28 p. Strz. Kan. i 10 p. art. polowej. Mecz zapowiada się interesująco, po nieważ w składzie obu drużyn znajduje się szereg doskonałych piłkarzy łódzkich.

Łódzka Rada Wojewódzka W. F. i P. W. rozpoczyna swą działalność.

Pierwsze posiedzenie odbędzie się dnia 24 b. m.

C-S) Dnia 24 b. m. w lokalu województwa (ul. Ogrodowa) odbędzie się pierwsza konferencja Łódzkiej Rady Wojewódzkiej Wych. Fiz. i Przysposobienia Wojsk. pod przewodnictwem wojewody Jaszczołta.— Na konferencji tej rozpatrzona ma być sprawa wprowadzenia w życie najnowszego okólnika V Wydziału Min. Spraw Wewnętrznych, dotyczącego kwestji wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

Mistrzostwa kolarskie Polski.

Łódź wysyła Szmidta, Millera Oswalda, Endego i Placka.

C-S) **Warszawa**, 21. 6. — Mistrzostwa Polski torowe odbędą się w roku bieżącym w Warszawie w dniu 26 czerwca o godz. 16 na torze dynasowskim. Bieg o mistrzostwo Polski dla sprinterów rozegrany będzie na ogólnym dystansie 1000 mtr. Zawody dostępne są dla wszystkich kolarzy, przyczem każde towarzystwo lub sekcja może zapisać do biegu 4 zawodników.

C-S) Dowiadujemy się, że z kolarzy łódzkich SS. Union wysyła Szmidta i Oswalda Millera, zaś sekcja kolarska ŁKS — „Endego" i Placka.

Sport nasz rozwija się żywiołowo.

Czego nam jeszcze brak?

Sport nasz rozwija się żywiołowo i — z miłem zdziwieniem, ale też z pewną dumą — dowiadujemy się od czasu do czasu o jakichś laurach, zdobytych przez naszych sportowców. A przecież—ten nasz sport jest jeszcze — prawdę mówiąc — w powijakach.

I dziwić się nawet temu nie można. Na rzetelny rozwój sportów pracować potrzeba

długie, długie lata.

Obecnie dąży nasz rząd statecznie do podniesienia fizycznej kultury i idzie społeczeństwu z skuteczną pomocą, ale trudno żądać, aby się w ciągu ośmiu, czy dziewięciu lat mogło pokryć wszystkie niedobory z lat poprzednich i postawić fizyczną kulturę

na należnej jej wyżynie.

Fizyczna kultura objąć musi wszechwładnie całą naszą młódź, a społeczeństwo musi ją w tej kulturze wychować. Na to jednak potrzeba lat — co najmniej kilkudziesięciu.

To, co dziś zdaje się w sporcie błyszczeć — to są nieliczne jednostki, które dzięki swej wrodzonej dobrej fizycznej budowie i specjalnym zdolnościom, a w ciągu dalszym swoim ćwiczeniom w łonie towarzystw sportowych, mogły dojść do wyjątkowych wyników sportowych i zabłysnąć na arenach.

To są jednak przypadki,

nie poprzedzone niejednokrotnie nawet należytem przygotowaniem.

Tymczasem winniśmy dążyć do tego, by cały ogół młodzieży był silny i dzielny i w tym kierunku go wychować, a wtedy do wszelakich międzynarodowych zawodów sportowych zgłoszą się setki i tysiące. Wówczas dopiero będzie można z nich

wybrać najlepszych.

Mamy dziś w Polsce niebliczoną ilość „boisk sportowych", ale parków zabawowych dla młodzieży urządzonych z myślą, by w nich kształcić młodzież od lat najmłodszych i dać jej odpowiednie podstawy do późniejszego uprawiania wszelakich sportów —

tych prawie niema.

Taki park musi być podwaliną. Bez parków, któreby uprawiały zabawy, gimnastykę, atletykę i wszelakie sporty i przysposobiły w nich młodzież do dalszego życia sportowego, nie można nawet myśleć o rzetelnym rozwoju fizycznej kultury w Państwie. Kluby sportowe muszą dostawać młodzież już fizycznie doskonale przygotowaną.

Tak tedy zwróćmy przedewszystkiem nasze usiłowania, by dać młodzieży w jej fizycznej kulturze podwalinę t. j. przestronne parki zabawowe, a wówczas dalszy rozwój sportów pójdzie już gładko.

K. H.

„Radość życia".

Z okazji „Tygodnia Harcerskiego" harcerstwo łódzkie wydało jednodniówkę bogato ilustrowaną, gdzie widnieją autografy biskupa Hlonda i innych wybitnych osobistości. Pozatem znajduje się fotografia Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego, ks. Mausbergera i szereg ładnych zdjęć. Jednodniówka zawiera artykuły, pisane przez znanego publicystę i wybitnego literata-laureata Łodzi — Świętochowskiego, prof. Ossendowskiego i innych.

Skok lotników z płonącego aeroplanu.

Laury Lindbergha i Chamberlaina nie dają spokoju innym znanym lotnikom, którzy za wszelką cenę chcą pobić te dwa wspaniałe rekordy. Kilka dni temu sygnalizowaliśmy nieudały lot dwóch francuskich lotników Costa i Rigot z Paryża na Daleki Wschód, którzy zmuszeni byli z powodu defektu maszyny wylądować pod Zasławiem na terytorjum sowieckiem w małej odległości od granicy polskiej. Onegdaj znów w tym celu dosiadł skrzydlatego rumaka.

„as" francuskiego lotnictwa

Peletier-D'Oisy znany z lotu Paryż-Tokio którego dokonał kilka lat temu. D'Oisy ze swoim towarzyszem Gonim na specjalnie skonstruowanym aparacie wybrali się w podróż bez określonego celu, biorąc kierunek na Azję i chcieli lecieć tak długo, aż im zapas benzyny na to pozwoli. Lot jednakże na samym już początku nie udał się i zakończył się katastrofą, której powodem było nie co innego właśnie, jak

zbytnie przeciążenie aparatu benzyną.

Onegdaj o godzinie 3 nad ranem dwaj ci lotnicy wsiedli do aparatu, który miał unieść ich ku sławie. Potężny samolot zawierał w olbrzymich swych rezerwoarach 5000 kg. benzyny. Punkt o godzinie 4-ej drgnął aparat i począł sunąć po ziemi, nabierając rozpędu do wzniesienia się w powietrze. Sunął on tak prawie kilometr, nie mogąc oderwać się od ziemi i dopiero w ostatniej chwili, gdy nalatywał już na linję drzew obsadzających drogę, udało się lotnikom „poderwać" aparat i szczęśliwie

przelecieć ponad drzewami.

Jednakże po kilkuset metrach bardzo niskiego lotu znów naleciali lotnicy na linję drzew, otaczających lotnisko, znacznie wyższych od poprzednich. Peleltier d'Oisy pojął, że znajduje się jeszcze za nisko, by móc tę linję przebyć i widział katastrofę nieuniknioną.

Nie tracąc zimnej krwi zdecydował się w mgnieniu oka na wyłączenie motoru i przygotował się wraz z Goninem do wyskoczenia z aparatu w chwili, gdy ten znajdzie się tuż nad ziemią.

Tak się też stało. Ciężki aeroplan począł spadać coraz szybciej i wreszcie runął na ziemię. W tym momencie obaj lotnicy zręcznym ruchem wyskoczyli z niego, a w chwilę później aparat stanął w płomieniach.

Podkreślić należy, że lotnicy nie odnieśli najmniejszego nawet szwanku. Aeroplan natomiast spłonął doszczętnie.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICĄ.

Za 100 złotych: Londyn 43.50, Zurych 58.10, Berlin 46.95 — 47.35, wypłata na Warszawę i Katowice 47.25 — 47.25, na Poznań 47.01 — 47.21, Gdańsk 57.78 — 57.92, wypłata na Warszawę 57.65—57.80 Wiedeń czeki 79.26 — 79.54, banknoty 79.20 — 79.60, Praga 377.62.

GIEŁDY ZAGANICZNE.

Londyn. — N. York 4.85 15/32 — 4.86 3/16, Holandja 12.12 21/32, Francja 124.02 Belgja 34.95 3/4, Włochy 87.00, Niemcy 20.48 7/8, Szwajcarja 25,24, Danja 18.16, Szwecja 18.11 1/4, Norwegja 18.78, Helsingfors 192.90, Praga 163.93, Wiedeń 34.54, Warszawa 43.50

Paryż. — Londyn 124.02 i pół, Nowy York 25.54 i pół, Szwajcarja 491.

Gdańsk. — 100 marek Rzeszy 122.47—122.753, 100 złotych 57.78 — 57.92, czek na Londyn 25.10 i pół, telegraficzna wypłata na Warszawę 57.65 — 57.80.

Zurych. — Paryż 20.36 3/8, Londyn 25.24 5/8, N. York 5.20, Berlin 123.22, Wiedeń 73.15, Budapeszt 90.65, Bukareszt 3.10.

Nowy York. — Londyn kabel 4.85 1/16 w żądaniu 4.85 1/4, tendencja zmienna. Londyn weksle 60-dniowe bankowe 4.81 5/16, handlowe 4.81 1/4, Paryż 3.91 i pół, Berlin 23.69 i pół

BAWEŁNA.

Nowy York, 20.VI. — Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 8.000, wewnątrz kraju 1.000, do Anglji 2.000, na kontynent 1.000, loco 16.66, lipiec 16.78—80, sierpień 16.87, wrzesień 17.06, październik 17.14-15 listopad 17.26, grudzień 17.38—40, styczeń 17.45, marzec 17.63—65.

N. Orlean, 20.VI. — Loco 16.86, lipiec 17.07—08, październik 17.29—30, grudzień 17.35, styczeń 17.49.

Liverpool, 20.VI. — Otwarcie: Lipiec 8.91, październik 9.09, styczeń 9.16, — Zamknięcie: Czerwiec 8.78, sierpień 8.86, wrzesień 8.94, listopad 9.01, grudzień 9.04, luty 9.08, kwiecień 9.14, maj 9.17.

Brema, 20.VI. — 18.23.

—:o:—

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 21. 6. — Tranzakcje na Giełdzie Zbożowo-Towarowej na 100 kg. fr. st. załad.: żyto kongresowe 53, pomorskie 52,50, jęczmień poznański brow. pg. próby 49,50. Obroty małe. Usposobienie spokojne.

Waluty, dewizy i złoto na wczorajszej giełdzie warszawskiej.

Na zebraniu walutowem panował większy ruch. Kursy Wiednia i Włoch kształtowały się mocniej, natomiast Holandja, Londyn i Paryż miały tendencje słabszą. Zapotrzebowanie było pokryte przez Bank Polski z udziałem banków prywatnych, które pokryły 15 proc. całego zapotrzebowania. Zapotrzebowanie na dolary gotówkowe były minimalne. Bank Polski płacił nadal utrzymane kursy, zaś dolar w obrotach prywatnych 8,92¼ — 8,92,5. Złoto— bez obrotów, żądano 4,60,5, chciano płacić 4,59,5.

WIĘKSZE ZAINTERESOWANIE PAPIERAMI PROCENTOWEMI.

Z papierów państwowych mocniejszą tendencję miała dziś 6 proc. Pożyczka Dolarowa i 5 proc. Pożyczka Konwersyjna, pozostałe bez zmiany. Listami zastawnemi dokonano dość dużo tranzakcyj po kursach zwyżkowych. Drobna tranzakcję dokonano 5 proc. listami miejskiemi po 68 zł Obligacje bez ruchu przy tendencji słabszej zrobiono jedynie drobną pozycję 6 pr. Obligacjami z 1915 i 1916 roku po 33,50. Obliczeniowy kurs 100 złotych w złocie na dzień dzisiejszy określony został na 172,30.

ZWYŻKA AKCYJ.

Kursy akcyj kształtują się dość mocno Chęć do zawierania tranzakcyj jest większa, mimo to wstrzymywano się od sprzedaży wobec możliwości dalszej zwyżki.

Ceny rynków łódzkich.

W dniu dzisiejszym ceny na rynkach naszych kształtowały się następująco:

Mąka pszenna (klg.) 1 gat. 95 gr., II-gi gat. 90 gr., żytnia II. gat. 70 gr., kartoflana zł. 1.00. Ryż I gat. zł. 1.70, II gat. zł. 1.20 — 1.40, kasza jaglana I gat. zł. 1.00, II gat. 90 gr., manna zł. 1.20 — 1.60, krakowska zł. 1.30 — 1.60, tatarczana zł. 1.10 — 1.20, jęczmienna 80 gr., perłowa zł. 1.00.

Nabiał: masło osełkowe 4.50 — 5.00; masło śmietankowe 5 do 5 i pół złotego za kilogram; jajka 1.80 do 2.10; za I-gatunek jaj t. zw. wybieranych do 2 zł. 30 gr. za mendel; jajka skrzynkowe 1.75 do 1.90, litr twarogu 1.30 do 1.50; kilogram sera od 1.50 do 2 złotych; litr śmietany słodkiej 1.60 — 1.80; litr śmietany kwaśnej (zbieranej) 2 złote do 2.20; litr mleka 40 do 45 groszy.

Drób: kura 3.50 do 7 złotych; kurczaki (para) 3.00 — 4.50; kurczaki większe 5.00 do 6 złotych; kaczka 3.00 do 5 zł.; gęś 10 — 14 złotych; indyk 16 — 20 złotych. Indyków i gęsi na rynkach niewiele.

Ziemiopłody: kilogram ziemniaków od 24 do 26 groszy; za 100 klg. ziemniaków (korzec) 22 do 26 złotych; kilogram marchwi 26 — 30 groszy; za ćwiartkę marchwi od 5.50 do 7 złotych; kilogram buraków ćwikłowych do 40 groszy; za ćwiartkę 8 złotych; kilogram cebuli 70 — 80 gr., kilogram cebuli (cukrowej) 1.00 — 1.10.

Ogrodowizna: kilogram szczawiu 50 do 55 groszy; kilogram rabarbaru 70 do 80 gr.; pęczek rzodkiewek 4 do 8 groszy; ogórki inspektowe od 80 gr. do 2 złotych; kalafiory od 1 do 2 złotych; szparagi 1.50 do 2.50 za pęczek; pęczek włoszczyzny 15 gr.; pęczek marchewki 30 — 40 gr.; pęczek buraczków 35 gr.

Owoce: czereśnie 2.00 do 2.50; agrest 1.00 — 1.40 za kilogram; truskawki 4 zł.; jabłka zagraniczne 4.50 — 5 zł.; pomarańcze od 40 do 1.20 za sztukę; cytryna 13 do 20 groszy.

250 tysięcy dolarów---wartość materjalna uśmiechu.

Ubezpieczenie uśmiechu artystki.

Amerykanka, miss May jest artystką z „music-hall'u". Miss May przyjechała do Londynu

na gościnne występy,

ale nadzieje impresarja, który ją sprowadził doznały bolesnego zawodu. Anglicy byli znacznie bardziej powściągliwi w okazywaniu tych zachwytów, którymi obdarzali urodziwą miss Yankiesi.

Kasy nie były w oblężeniu, a nawet wynajęta klaka

nudziła się i ziewała.

Ale Amerykanki mają na wszystko sposoby. Miss May zwróciła się do towarzystwa asekuracyjnego i... ubezpieczyła swój „czarodziejski uśmiech". Na afiszach umieszczono obok jej nazwiska

numer polisy i sumę asekuracji.

Bagatelka... 250 tysięcy dolarów. Umowa głosiła: „Jeżeli skutkiem nieszczęśliwych wypadków, choroby, katastrofy automobilowej lub kolejowej, lub zmartwień, uśmiech miss May straci swój obecny powab — towarzystwo asekuracyjne „White-Star" zobowiązuje się do wypłacenia poszkodowanej

kwotę 250 tysięcy dolarów,

ustalonej przez rzeczoznawców, jako wartość materjalną uśmiechu".

Efekt był natychmiastowy. Tłumy londyńczyków pragnęły widzieć tak cenny uśmiech. Czyż trzeba dodawać, że zarówno miss, jak i jej impresarjo uśmiechają się bardzo wymownie!...

—:o:—

Potrzebny podręczny szewcki na szpilkową robotę Stefana 25 (Radogoszcz) Gering.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki. Czytelnia audycje radiofoniczne. (Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

MIEJSKA GALERJA SZTUKI WŁODZI

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 do 9 wieczór.

Miejski Kinematograf Oświatowy — Krzyżowa droga białych niewolnic.

Dla młodzieży. — „Biały Bóg Papuasów". Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo" — Nasza bolączka.

„Casino" - „Zula w Łodzi" Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 i 10 wiecz.

„Corso" — Nasza bolączka Pierwszy seans 4-ta, ostatni 9.30.

„Czary" — Ferma duchów Początek o g. 3.30 w sobotę i niedzielę o 12.30.

„Dom Ludowy" — Złodzieje z Bagdatu. Początek przedstawień o godz. 5 i pół po poł.

„Grand-Kino". — „Czarny Orzeł"

Ogród Grand-Hotelu - Występy artystyczne

„Imperial" - „Dziewica z haremu"

„Luna" - „Tajemnica buduaru hrabiny L." Początek seansów: 4-ta., 6-ta, 8-ma, 10-ta.

„Nowości" — Kobieta szpieg.

„Odeon" - Narzeczony z Dancingu.

„Splendid" — Skrzypek z Florencji

„Resursa" — „Korsarz" Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Student z Pragi" Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

—:o:—

Siedemnastoletnia morderczyni dwojga dzieci w Duisburgu — Käthe Hagedorn, która zamordowała chłopczyka i dziewczynkę przeciąwszy im nożycami tętnice u szyi. Sprawa ta wywołała olbrzymie poruszenie w całych Niemczech, albowiem rzeczoznawcy orzekli, że zbrodnia miała charakter seksualny.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, jutro i do niedzieli wieczorem włącznie ostatnie występy Kazimierza Junoszy-Stępowskiego i Janiny Romanówny w wybornej komedji Stefana Kiedrzyńskiego „Nie trzeba się niczemu dziwić". Ceny miejsc zniżone.

TEATR LETNI W OGRODZIE STASZICA

gra co wieczór zdobywającą sobie coraz większą popularność kapitalną groteskę amerykańską „Potęga reklamy", urozmaiconą wstawkami śpiewnemi i tanecznemi oraz rozdawaniem upominków wśród publiczności. Początek o godz. 8.30. Ceny od 1 zł. do 5 zł.

„Potęga reklamy" grana będzie już tylko kilka razy, poczem ustąpi miejsca krotochwili niemieckiej p. t. „Żoneczka z Variete". W roli tytułowej wystąpi p. Relewicz-Ziembińska.

TEATR POPULARNY.

Dziś i dni następnych znakomity wodewil „Nitouche" w 4-ch aktach z muzyką, śpiewami i tańcami. W rolach głównych pp. Niemirzanka, Zielińska, Urbański, Puchalski, Górecki, Gałęcki, Skorasiński i in.

Ceny miejsc zniżone. „Nitouche" pozostaje na afiszu tylko przez kilka wieczorów.

—:—

Wnuczka genjalnego pisarza tancerką kabaretową.

Jane de Balzac, wnuczka sławnego powieściopisarza Balzaca, występuje obecnie z powodzeniem w paryskiem „Folies Bergére" jako tancerka.

NOCNE DYŻURY APTEK.

W dniu dzisiejszym dyżurują następujące apteki: G. Antoniewicza (Pabjanicka nr. 50), K. Chądzyńskiego (Piotrkowska 164), W. Sokolewicza (Przejazd 19), R. Rembielińskiego (Andrzeja 26), J. Zundelewicza (Piotrkowska 25), M. Kasperkiewicza (Zgierska 54), S. Markowskiej (ul. Brzezińska 56). (b)

—:o:—

Postępy w dziedzinie rolnictwa.

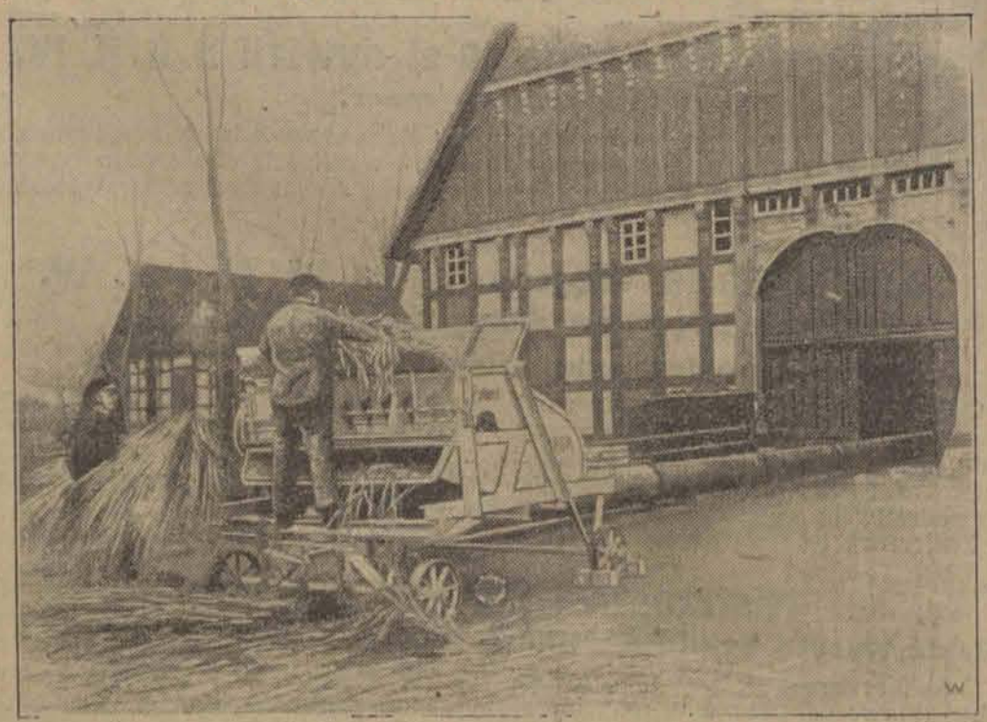

W Hanowerze skonstruowano maszynę rolniczą, która—dzięki swym niepowszednim zaletom—zwróciła na siebie uwagę szerokich sfer fachowych. Maszyna ta ma—jak twierdzą fachowcy—stworzyć wprost nową epokę w rolnictwie.

Radjo-kącik

PROGRAM WARSZAWSKIEJ STACJI NADAWCZEJ.

Wtorek, 21-go czerwca.

Warszawa, 1111 m. — 12.00 Komunikat lotniczo-meteorologiczny, komunikaty P. A. T., nad program; 15.00 Komunikat gospodarczy i meteorologiczny, nad program; 16.35 Odczyt p. t. „Wisła od Sandomierza do Torunia", wygł. prof. Józef Kołodziejczyk (dział „Krajoznawstwo"); 17.00 Nad program i komunikaty; 17.15 Koncert popołudniowy; Juljusz Słowacki: „Złota Czaszka", fragment dramatyczny w reżyserji dyr. Emila Chaberskiego. Wykonawcy: Aldona Jasińska, Marja Majdrowiczówna, Helena Michałowiczówna, Ludwik Solarski, Aleksander Zelwerowicz, Józef Zieliński, Paweł Owerllo, Józef Zeldowski, Stefan Hnydziński, Stefan Wyrzykowski, Juljusz Kalinowski i Mieczysław Myszkiewicz. Muzyka lekka. 18.35 Rozmaitości, wypowie p. Lawiński; 18.55 Komunikaty P.A.T.; 19.10 Odczyt p. t. „Podróż na wschód — szlakiem Słowackiego", wygł. prof. Al. Janowski (dział „Podróże i Przygody"); 19.35 Odczyt p. t. „Zgoda narodów", wygł. p. Lednicki; 20.00 Komunikat rolniczy; 20.30 Koncert wieczorny. Transmisja z Krakowa, w przerwie biuletyn „Messager Polonais" — w języku francuskim; 22.00 Komunikat lotniczo-meteorologiczny, sygnał czasu, nad program i komunikaty P.A.T.; 22.30 Transmisja muzyki tanecznej z restauracji „Rydz".

Przychodnia „SALUS"
LECZNICA lekarzy specjalistów i gabinet lekarsko dentystyczny. Główna 41, tel. 46-65.
Przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności. Zabiegi i operacje. Szczepienia ospy i przeciw szkarlatynie. Analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.). Zdjęcia i naświetlania rentgenowskie. Kąpiele świetlne.
Zęby sztuczne, korony, mostki złote i platynowe.
Przychodnia czynna do 9 r. do 8 w. W niedzielę do 2 po poł. Pomoc nocna.

LECZNICA
lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku.
Piotrkowska 294, tel. 22-89
przy przystanku tram. pabjanickich)
przymuje chorych w chorobach wszystkich specjalności. od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.
Porada 3 złote.
:-: :-: Wizyty na mieście. :-: :-:
Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony Złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Dr. med. H. LUBICZ
Cegielniana 43. — tel. 41-32. —
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. **Leczenie szt. słońcem wyżynowem.**
Przyjmuje od godz. 8—10 i 5—8

Najuporczywszy Ból głowy
usuwają znane od lat 30 proszki **z Kogutkiem**
Żądać tylko oryginalnych wyrobów apteki A. Gąseckiego, w Warszawie.

Dr. M. Glazer
Zielona 6.
TEL. 45-49.
Choroby skórne i weneryczne.
Przyjmuje od 8 do 9.30, 12-2 i od 7-8

Potrzebna zdolna podręczna i uczenica do krawieczyzny. Nowo Targowa 10. Ciapińska.

Dr. med. P. BRAUN
Południowa 23
Specjalista Chorób **skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.**
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje 9 do 11 i od 5—8 wiecz.
Tel. 40-26

Dr. med. Z. RAKOWSKI
Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i płuc
KONSTANTYNOWSKA 9
Tel. 27-81.
Przyjmuje od 12—2 i 5—7

DR. MED. PRYBULSKI
choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe.
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) promieniami Roentgena od 9—2 i od 4—8, 4—5 dla pań oddz. poczekalnia.
Zawadzka nr. 1.

Używane książki szkolne
kupuje i płaci najlepsze ceny księgarnia **L. KRYSZKA,**
Łódź, 15 Pomorska 15.

Ogłaszajcie się, Reklamujcie się
PRZEZ AKWIZYCJĘ OGŁOSZEŃ
FUCHSA

Okuszerka Pipikowa przyjmuje zamówienia i masaże Piotrkowska 132

Obuwie trwałe zgrabne tanio na raty „Kredyt" Nawrot 15 I p. 567.

Fortepian używany w dobrym stanie tanio sprzedam. Główna 56 m. 5.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.50
Zagranicą	„ 8.50

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.10
Odnoszenie do domu 40 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)
Za tekstem	25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Nekrologi	25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Komunikaty	25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Zwyczajne	6 „ „ „ „ „ „ 10 „

Drobne 10 groszy, poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 1 zł. dla bezrobotnych 50 groszy.
Prenumeratę można przerwać tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Ogłoszenia firm zamiejscowych, chociażby posiadających filje w Łodzi, a centrale gdzie indziej o 50 proc. drożej od cen miejscowych.
Firmy zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski